

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

*Najserdeczniejsze życzenia  
Zdrowych i Wesółych Świąt*

*składa*

*Kolegium Redakcyjne i Redakcja*

NR 52 (1468) 25 GRUDNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

## Kolęda

## Usiądźmy wraz

(NA MELODIĘ KOLĘDY: „CICHA NOC”)

Usiądźmy wraz,  
nadszedł już czas,  
by świętować  
Boże Święto.  
Gwiazda pierwsza  
już zaśniła,  
Panna Dziecię  
porodziła.  
Śpiewajmy Jemu kolędę,  
śpiewajmy kolędę dziś.

Oplitek łśni  
na wszystkie dni.  
Mówi on nam  
o miłości,  
o pokoju  
i radości,  
i przedziwnej wesołości  
w świąteczne Boże dni,  
w świąteczne Boże dni.

Wesołych Świąt  
życzymy stąd  
na świat cały  
w blasku białym:  
Zdrowia, szczęścia,  
moc radości!  
Wszyscy — wszystkim:  
życzliwość!  
W przedziwną, świętą noc,  
w przedziwną, świętą noc.

Małgorzata Kapińska



NARODZENIE CHRYSZTUSA W STAJENCE BETLEJEŃSKIEJ

— mal. Jan Wydra, r. 1925 (w zbiorach Muzeum Lubelskiego)

## LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Tytusa (2, 11—15)

**Najmilszy:** Okazała się wszystkim ludziom łaska Boga, Zbawiciela naszego, i poucza nas, abymy wystrzeższy się bezbożności i żądz światowych, rozsądnie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Wydał On samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków strzegący. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

## EWANGELIA

według  
św. Łukasza (2,1—14)

Onego czasu wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystkie światy. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyran był wielką rządzącą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisany wraz z Maryją, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie. I byli w tej kramie pasterze, czuwający i odbywający nocne straż nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlekli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lekajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawili się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiąc Boga i mówiące: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

## UWAGA CZYTELNICZY!

Od 1 stycznia 1989 r.  
nowa cena „Rodziny”

W związku ze wzrostem cen papieru oraz usług poligraficznych od 1 stycznia 1989 r. obowiązuje nowa cena „Rodziny”. Za 1 egz. naszego tygodnika płacić będziemy 50 zł.

Dobry Bóg pozwolił nam dożyć najradośniejszych świąt w roku. Obchodzimy uroczyste dzień upamiętniający narodziny naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Próbujemy odtwarzać tamten czas, kiedy „Gość z nieba” przyszedł na świat w postaci Dzieciny, bezradny jak każde ludzkie niemowlę, zdany całkowicie na czułe i delikatne ręce Matki, bezbronny i bezsilny Pan wszego stworzenia. Tylko Bóg mógł w tak bardzo wymowny sposób wyrazić swoją bezgraniczną miłość względem ludzi. Tylko tak mogła narodzić się wcielona Dobroć!

Już przed rokiem, kiedy rozpoczynaliśmy niniejszy cykl homilii oparty na tekstach Ewangelii według św. Marka, zwracaliśmy uwagę na fakt, że nasz Autor nie wspomina ani słowem o narodzinach Bożej Dzieciny w stajence betlejemskiej, o śpiewie aniołów, przybyciu pasterzy i adoracji trzech Mędrców. Pomiął on milczeniem całą młodość Jezusa Chrystusa. Swoją relację o Synu Bożym rozpoczyna od wystąpienia Jezusa publicznie w roli Mesjasza. To jakby drugie narodziny Zbawiciela, już jawne, pełne duchowej potęgi, którą okaże Jezus jako Mesjasz głoszący zbawienie od zła wszelkiego. Jaką wybiera broń do tej walki?

Jego orężem jest przebaczenie i miłosierdzie. Tą bronią bardzo trudno władać.

## Na świadectwo prawdzie

Trzeba długotrwałej musztry własnej woli i serca, ale też tylko taki oręż ma moc przemiany serc ludzkich z grzesznych na święte. Ugodzony taką bronią niewolnik zła bardzo często rozpoczyna cudowną przemianę swego charakteru, staje się po prostu nowym człowiekiem. O to właśnie chodzi Chrystusowi. Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale pragnie, aby on się nawrócił i żył. Jezus Chrystus w całym swoim ziemskim życiu pozostanie wierny przykazaniom miłości Ojca niebieskiego i człowieka. Wszystkich ludzi bez wyjątku. Żadne ludzkie serce, jeśli wślucha się w słowa Boga-Człowieka wędrującego po Ziemi Obiecanej, nie pozostanie obojętne. Zapraśnie być lepsze. Dobra Nowina urzeka i porywa swoją wielkością. Rodzi bohaterów gotowych własną krwią dać świadectwo prawdzie. To z tej racji, zaraz następnego dnia po święcie Bożego Narodzenia, wspominamy męczeńską śmierć młodego diakona — św. Szczepana. Można podziwiać mądrość Kościoła za odwagę przypominania przy żłóbku o potrzebie heroizmu.

Nam wypadło w dniu dzisiejszym czytanie o innym biblijnym bohaterze — o św. Janie Chrzcicielu. On nieco wcześniej oddał własną głowę na świadectwo prawdzie. Umarł za nienaruszalność zasad ogłoszonych przez Boga na Synaju, a od wierności tym zasadom Chrystus uzależnił nasze zbawienie. Świadectwo św. Szczepana złożone pod stosem kamieni związała liturgia kościelna z Chrystusowymi narodzinami. Ja odważę się z takich samych racji, właśnie dziś przytoczyć świadectwo Janowe. Uczynić to wypada również dla

zachowania ciągłości rozważań, bo słowa Jana Chrzciciela stanowiły temat naszych adwentowych rekolekcji, przez które przygotowaliśmy się do dobrego przeżywania Świąt.

Jan Chrzciciel zginął jako obrońca nienaruszalności węzła małżeńskiego, świętości rodziny i jej godności. Jak Małństwu narodzonemu w stajni betlejemskiej potrzebna była do zachowania życia opieką Matki i Ojca, tak jest także z każdym niemowlęciem. Tylko zdrowa moralnie rodzina może zapewnić właściwy rozwój fizyczny i duchowy nowej ludzkiej istoty. Wszelkie grzechy przeciw szóstemu przykazaniu są dlatego ogromnie niebezpieczne, bo zagrażają zdrowiu i życiu podstawowej komórki społeczeństwa. Wielu ludzi dzisiaj, jak za pogańskich czasów, lekceważy nakaz szóstego przykazania. Oddajmy głos św. Markowi: „Sam Herod kazał ująć Jana i trzymał go skutego w więzieniu z powodu Herodiady, żony swego brata Filipa, bowiem Herod wziął ją sobie za żonę. Jan zaś mówił Herodowi: Nie wolno ci trzymać przy sobie żony swego brata. A Herodiada czyhała na niego i chciała go zabić, ale nie mogła. Bo Herod bał się Jana wiedząc, że jest człowiekiem sprawiedliwym i świętym. I strzegł go. Kiedy go słuchał, bywał bardzo zakłopotany, ale słuchał go chętnie.

Kiedy nadszedł odpowiedni dzień i Herod w swoje urodziny wyprawił przyjęcie dla urzędników i wojskowych, i dostojników galilejskich, weszła córka samej Herodiady. A kiedy zatańczyła, spodobała się Herodowi i współbiednikom. Proś mnie o co chcesz, a dam tobie — powiedział król do dziewczyny. I przysiął jej: O cokolwiek mnie poprosisz, dam tobie, nawet połowę mego królestwa. Ona wyszła i zapytała matkę: O co mam prosić? Ta powiedziała: O głowę Jana Chrzciciela. Zaraz też weszła z pośpiechem do króla i poprosiła: Chcę, żebyś w tej chwili dał mi głowę Jana Chrzciciela na półmisku! A król zasmucił się, ale nie chciał jej odmówić ze względu na przysięgę i na współbiedników. Zaraz też posłał żołnierza i kazał mu przynieść głowę Jana. Ten odszedł i ściał go w więzieniu. I przyniósł jego głowę na półmisku i podał ją dziewczynie, a dziewczyna dała ją swej matce. Gdy uczniowie Jana dowiedzieli się o tym, przyszli i zabrali jego ciało i złożyli je w grobie” (6,17-29).

Po ziemsku sądząc, Jan przegrał swoje życie. Nie uzyskał dobra, o które zabiegał. Podrażnił dumę złej kobiety. Herodiada zaprzysięgła mu zemstę i dopięła swego. Zło zatriumfowało nad dobrem. Ścięto Jana bez sądu dla zaspokojenia żądzy przewrotnej Herodiady i to w chwili, gdy wokół niego ucztoowano. W wymiarach porządku Bożego, Janowe męczeństwo ma niezniszczalną wartość. Krew proroka potwierdza nienaruszalność Dekalogu, a zwłaszcza przykazania szóstego, stojącego na straży świętości i trwałości rodziny. Niech nasze życie będzie zgodne z przykazaniem, nasza rodzina wzorem czystej miłości. Postanówmy przy żłóbku Jezusa dawać zawsze świadectwo prawdzie.

Ks. A.B.

# ZYCZENIA BOŻONARODZENIOWE

„Chwała na wysokości Bogu  
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”  
(Łk 2,14)

W duchu radości Bożonarodzeniowej w tę Świętą Noc, z Warszawy przesyłam najlepsze życzenia Dostojnemu Pierwszemu Biskupowi, Czcigodnym Księżom Biskupom Ordynariuszom, Przewielebnym Księżom Seniorom, Wielebnym Księżom Proboszczom, Drogim w Chrystusie Panu Siostram i Braciom oraz całemu Polskiemu Narodowemu Katolickiemu Kościołowi w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie.

Najlepsze życzenia kieruję na ręce Pana Prezesa Edmunda GODKA dla Zarządu Głównego oraz wszystkich Członkiń i Członków Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce

Braterskie pozdrowienie i najlepsze życzenia przesyłam Jego Eminencji Arcybiskupowi Utrechtu Antoniemu J. GLAZEMAKEROWI dla Episkopatu Kościoła Starokatolickiego, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa oraz dla wszystkich Sióstr i Braci w Holandii.

Najlepsze życzenia kieruję na ręce Jego Ekscelencji Biskupa Hansa GERNEGO — Zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego oraz dla Przewielebnych i Wielebnych Księży, dla Sióstr i Braci w Szwajcarii.

Słowa najlepszych życzeń przesyłam Ich Ekscelencjom, Dostojnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, Siostram i Braciom naszym Kościoła Starokatolickiego w Republice Federalnej Niemiec i w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Z najlepszymi życzeniami spieszę do Jego Ekscelencji Biskupa Mikołaja HUMMELA, Jego Kapłanów, do Sióstr i Braci Kościoła Starokatolickiego w Austrii.

Braterskie pozdrowienie i najlepsze życzenia kieruję na ręce Księdza dr. Mirosława PULCA, dla Kapłanów oraz wszystkich Sióstr i Braci Kościoła Starokatolickiego w Czechosłowacji.

Słowa najlepszych życzeń kieruję do Zwierzchników, Sióstr i Braci Kościoła Starokatolickiego w Italii, we Francji, w Szwecji i w Belgii.

Słowa serdecznych życzeń przesyłam dla Pierwszego Biskupa, Dostojnego Episkopatu, Przewielebnego i Wielebnego Duchowieństwa, do wszystkich Sióstr i Braci Niezależnego Katolickiego Kościoła na Filipinach.

Na ręce Jego Ekscelencji Księdza Biskupa doc. dr. hab. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO przekazuję najlepsze życzenia i pozdrowienia dla Zarządu Głównego oraz dla wszystkich Członkiń i Członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Życzenia Bożonarodzeniowe kieruję do Dyrekcji Naczelnej i wszystkich Pracowników Zakładów Przemysłowo-Usługowych „POLKAT”.

W tę Świętą Bożonarodzeniową Noc, trzymając w ręku biały opłatek, ja Wasz biskup i brat w Chrystusie, pragnę być w duchowej łączności z Wami, Czcigodni Bracia Biskupi, Przewielebni i Wielebni Księża, a także z wszystkim Braćmi i Siostrami Kościoła Polskokatolickiego.

Z całego serca życzę Wam, aby Boża Dziecina obypywała Was wszystkich wszelkimi łaskami, użyczala zdrowia, radości i wszelkiej pomyślności.

Przy tej okazji serdecznie dziękuję Braciom Biskupom za trudy arcypasterskiej działalności, wszystkim Kapłanom za szczerą i oddaną pracę dla większej Bożej chwały i zbawienia dusz polskiego ludu.

Dziękuję również i Wam — Drogie Siostry i Bracia — za modlitwy przyczynne, za Waszą ofiarność i pracę w budowie w wolnej naszej Ojczyźnie Kościoła Polskokatolickiego.

Najlepszymi życzeniami obejmuję biskupią i ojcowską miłością wszystkich ludzi dobrej woli.

Moje pozdrowienie i najlepsze życzenia kończę strofami wiersza Wyspiańskiego „Wyzwolenie”:

*„Bożego Narodzenia  
ta noc jest dla nas święta;  
niech idą w zapomnienia  
niewoli gnuśne pęta.  
Daj nam poczucie siły  
i Polskę daj nam żywą,  
by słowa się spełniły  
nad ziemią tą szczęśliwą.  
Jest tyle sił w narodzie,  
jest tyle mnogo ludzi;  
niechże w nie duch Twój wstąpi  
i śpiące niech pobudzi.”*

(WYSPIAŃSKI — II — WYZWOLENIE)

Wasz w Chrystusie Panu  
† Tadeusz R. MAJEWSKI  
PIERWSZY BISKUP



# Czas, wieczność i my

Pod koniec tygodnia, który dzisiaj rozpoczynamy, przeżyć będziemy ostatni dzień Starego Roku. W tę grudniową noc, wraz z uderzeniem godziny dwunastej, bieżący 1988 rok odejdzie od nas na zawsze i utonie w morzu wieczności. Chociaż dla wielu z nas nie był on rokiem pomyślnym, napewno przyzwyczailiśmy się do niego i żyliśmy z nim. I nie należy się temu zbyt dziwić. Wszak przeżyliśmy razem z nim 366 dni, z których każdy stanowi dla nas jakąś część wieczności. I oto za kilka dni — stosownie do powszechnych reguł życia i śmierci — również i ten rok odejdzie od nas, jak odchodzi każdy człowiek, dopełniwszy miarę dni swojego doczesnego żywota.

W jakże różnorodnych nastrojach żegnać będą ludzie kończący się właśnie rok. Bowiem jedni — dla których był on kolejnym rokiem zawieruchy wojennej, klęsk i katastrof żywiołowych, różnego rodzaju nieszczęść, nędzy i głodu, przez co stał się przyczyną smutku i bólu — żegnać go będą zapewne z uczuciem nienawiści lub westchnieniem ulgi, że nareszcie przeminął. Inni natomiast, dla których był on rokiem pomyślnym — gdyż przeżyli go w spokoju, dostatku i szczęściu — rozstając się z nim będą go błogosławić, a może nawet żałować nie wiedząc, co im przyniesie rok następny. Na pewno znajdą się jednak i tacy, którzy ostatnie godziny kończącego się właśnie roku będą chcieli przeżyć w zapomnieniu. Stąd też spędzać je będą wśród hałaśliwej muzyki, w wirze tańca, i w oparach alkoholu. Wiadomo jednak, iż będzie to jedynie chwilowe zapomnienie. Nazajutrz trzeba bowiem będzie wrócić do codziennej, szarej rzeczywistości.

My jednak — stosownie do potrzeby naszych serc i nakazu tradycji chrześcijańskiej — spotkamy się w tym czasie w naszych świątyniach parafialnych, by ostatnie chwile kończącego się roku przeżyć razem z Bogiem. Bowiem, jak to czyniliśmy zawsze do tej pory, we wspólnej modlitwie pragniemy podziękować naszemu niebieskiemu Ojcu za to, że przeżyliśmy jeszcze jeden rok; że w tym roku nie zabrakło dla nas i naszych najbliższych kawałka codziennego chleba; że przeżywszy niekiedy trudne i ciężkie dni, spodziewamy się bardziej spokojnej i lepszej przyszłości. Równocześnie jednak — korzystając z nadarzającej się sposobności — będziemy się zastanawiać nad wartością czasu, nad jego znaczeniem dla wieczności oraz nad zależnością naszego losu w wieczności od właściwego wykorzystania dni, jakie nam jeszcze pozostały do przeżycia.

Często zadajemy sobie pytanie: **Czym jest czas?** Chociaż właściwie wszyscy to dobrze wiemy, to przecież nie jest łatwo dać jego ścisłe określenie. Nie należy się więc dziwić, że nawet tej miary myśliciel jak św. Augustyn — zastanawiając się nad tym problemem — napisał: „Czym jest czas — któż to łatwo wyrazi w krótkich słowach? któż to nawet myślnie pojmie?... O czymże w rozmowach naszych częściej i zwyczajnie wspominamy, jeśli nie o czasie? A kiedy o nim rozprawiamy, pojmujemy na pewno, co mówimy... pojmujemy, gdy słyszymy innych mówiących o nim. Czymże zatem jest czas? Wiem czym jest, gdy mnie nikt nie pyta. Jeślibym jednak chciał odpowiedzieć na to pytanie, nie wiem” (Wyznania 11,14).

Na pewno wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że czas szybko mija. Prawdę tę w sposób niezwykle dobitny przypomina już Job biblijny, gdy mówi: „Człowiek urodzony z



niewiasty żyje krótko... Wyrasta jak kwiat i więdnie; ucieka jak cień i nie ostaje się... Jego dni są ustalone, a liczba miesięcy jego postanowiona jest u ciebie” (Job 14,1-2,5a). Również inny autor natchniony w swej księdze napisał: „Pielgrzymami jesteśmy przed tobą i przychodniami...; jak cień są dni nasze na ziemi” (Krn 29,15). Zaś poeta Sebastian Klonowic (1545-1602) zastanawiając się nad tym, stwierdził:

„Minęła chwila... O! warta jest żalu,  
Bo czas szacowny bez powrotu płynie”  
(Roksolania 26)

I rzeczywiście. Czas nie tylko przemija, ale i nie wraca.

Z tego co do tej pory powiedzieliśmy płynie ważna nauka, którą wyrazić można w słowach: „Wykorzystujmy czas należycie!” Zachęca nas również do tego apostoł Paweł w słowach: „Baczenie..., jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas” (Ef 4,15-16). W innym zaś ze swoich listów ten sam Apostoł napomina nas, mówiąc: „Postępujcie mądrze, wykorzystując czas” (Kol 4,5b). Obserwujemy jednak, jak wiele czasu tracą ludzie bezużytecznie. Zaś my, Polacy, „potrafimy” to czynić lepiej niż inni. Mamy nawet specjalne określenie, wyrażające w niezwykle dobitny sposób marnotrawienie czasu: „Zabijać czas”. Dlatego w ostatni dzień kończącego się roku warto będzie zastanowić się nad wartością czasu. Pomocne nam w tym będzie inne pytanie.

**Czym jest wieczność?** Kto jednak z nas jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie?... Jesteśmy świadomi, że wszyscy żyjemy w czasie. Stoimy niejako w wartkim nurcie potoku, któremu na imię czas. Dlatego też na pewno więcej możemy powiedzieć o czasie niż o wieczności. Bowiem — krótko mówiąc — czas jest zmianą, czyli następstwem tego co było, co jest i co będzie. Wieczność jednak nie zna żadnej zmiany; żadnej kolejności godzin, dni, miesięcy i lat. Właściwe pojęcie wieczności związane jest z Bogiem, który jest wieczny w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Stąd też, przemawiając do Mojżesza, powiedział: „Jestem, który jestem” (Wj 3,14). Ze stwierdzenia Stwórcy wynika, że nie jest On ograniczony żadną zmianą, nieskrepowany żadnymi granicami istnienia. Zatem wieczność, to po prostu ocean istnienia bez granic.

W mniej ścisłym znaczeniu wieczną jest również dusza ludzka, gdyż życie na wieki jest jej przeznaczeniem. Wyszedłszy bowiem z rąk Boga-Stwórcy, dusza człowieka żyć będzie bez końca. Tego przymiotu nie posiada jednak ludz-

kie ciało. Bowiem — jak dowiadujemy się z objawienia Bożego — nawet „Metuzelah (albo jak podają inne tłumaczenia: Matuzalem) przeżył dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat i umarł” (Rdz 5,27). Gdyby jednak ktoś dożył nawet tak sędziwego wieku, czymże by to było w porównaniu z wiecznością? Bowiem sto, dwieście a nawet tysiąc lat, to tylko mała kropelka w porównaniu z nieskończonym oceanem wieczności.

Warto tutaj również przypomnieć, że — czy chcemy, czy nie chcemy — wieczność zbliża się do nas nieuchronnie. Stwierdza to autorytatywnie Apostoł, gdy pisze: „Anioł..., którego widziałem stojącego na morzu i lądzie... poprzysiął na tego, który żyje na wieki wieków..., że czasu już nie będzie więcej” (Ap 10, 5-6). Dlatego pochylając się nad bezkresnym oceanem wieczności, musimy zdać sobie sprawę z tego, że chociaż żyjąc na tej ziemi przechodzimy „jak cień”, zaś „lata nasze giną jak westchnienie” (Ps 90,9), przecież wszyscy zdążamy do wieczności. Warto więc chyba zastanowić się poważnie nad tym, jak zapracować na szczęśliwą wieczność.

Jednak na tym, co powiedzieliśmy do tej pory, poprzestać nie możemy. Musimy bowiem zadać sobie jeszcze pytanie: „**Jaki jest stosunek między czasem a wiecznością?**”

W świetle wieczności lepiej poznajemy znaczenia czasu i życia. Porównanie to daje istotny sens chrześcijańskiej filozofii życia. W pełnym świetle przedstawia ona tę prawdę, że ze śmiercią ciała nie wszystko się kończy. Bowiem gdy „czasu już nie będzie” — w nagrodę za cierpienia i zmagania życiowe — „otrze (Bóg) wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mazołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,4). Dlatego spojrzenie w wieczność czyniło ludzi zdolnymi do największych poświęceń. Tak było w przypadku św. Szczepana, który widząc „niebiosa otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dz 7,56), nie zawahał się złożyć nawet ofiary ze swego życia. Podobnie i nasi bracia z okresu międzywojennego — wśród licznych szykan i prześladowań, jakie ich spotykały — nie załamywali się gdyż widocznie powtarzali sobie: „Czym to wobec wieczności”.

Czas i wieczność mają się do siebie tak, jak zasiew i żniwo. Tutaj bowiem siejemy i pielęgnujemy zasiew Boży, tam zaś zbierać będziemy plon obfity. Zapewnia nas o tym Apostoł, gdy pisze: „Czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia” (Gal 16,9). Z tego też względu nie ma nic droższego nad czas. Wartością swoją przewyższa on wszystko, co ma ziemia i morze, gdyż — jak zauważa św. Augustyn — „Czas tyle waży, ile Bóg sam”.

Czas jest wreszcie jakby pomostem wiodącym do wieczności. Po tym pomoście musimy przejść, gromadząc zasługi dobrych uczynków, gdyż tylko one pójdą wraz z nami do wieczności. One też jedynie potrafią zapewnić nam odpoczynek w miejscu szczęśliwości wiecznej. Prawdę tę przypomina Apostoł, który — na podstawie objawienia otrzymanego na wyspie Patmos — napisał: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi” (Ap 14,13). Zatem jak wynika z przytoczonych tekstów, czas i wieczność niejako ręce sobie podają. Sąsiadują z sobą tak blisko to, co przemijające i to, co trwa na wieki.

Wpatrzni w wieczność, która czeka każdego z nas — jeżeli do tej pory nie zawsze należycie korzystaliśmy z danego nam do dyspozycji czasu — u schyłku Starego Roku poweźmy postanowienie: Od pierwszego dnia Nowego Roku zmienimy nasze postępowanie w tym względzie. Odtąd każdą chwilę naszego ziemskiego życia poświęcimy zdobywania skarbów zasług tam, „gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną” (Mt 6,20). Zachętą do tego niech będą dla nas słowa Kornela Ujejskiego:

„Rano niech ręka twoja ziarno sieje,  
Ale i wieczór nie bądź zleniwiony,  
Bo nie wiesz, który siew lepiej dojrzeje:  
Czy ten, co rano, czy wieczór rzucony”

Ks. JAN KUCZEK



**Byś zwiódł z wędrówki długiej  
mój naród do Wszechmocy!  
Byś dał, co mają inni,**

**GDY PRZYJDZIESZ JAKO DZIECIĘ TEJ NOCY**

Bożego Narodzenia  
ta noc jest dla nas święta.  
Niech idą w zapomnienia  
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły  
i Polskę daj nam żywą,  
by słowa się spełniły  
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,  
jest tyle mnogo ludzi;  
niechże w nie duch twój wstąpi  
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie  
nie krzyża, lecz zbawienia,  
O, daj nam Jezu Panie,  
twa Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,  
ty nie znasz nas Polaków  
ty nie wiesz, czym być może  
straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli  
ani niewolnej nędzy.  
Sam sięgnę lepszej doli  
i łeb przygniotę jędry.

Zwycięzę na tej ziemi,  
z tej ziemi PANSTWO wskreszę.  
Synami my twojemi,  
błogosław czyn i rzeszę!

Gwiazdka zeszła i świeci  
nad kolebką dziecięcą,  
nad miłością zabłądzą matczyną.  
Światło błysło stuleci,  
radość nocy tej święcą:  
Gwiazda zeszła nad ŚWIĘTĄ RODZINĄ.

(STANISŁAW WYSPIAŃSKI,  
„WYZWOLENIE”, fragment)

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Święta władza niezbędna do życia i właściwego funkcjonowania Kościoła jako Społeczności nadprzyrodzonej i widzialnej, przekazał Chrystus Kolegium apostołskiemu. Wszyscy Apostołowie otrzymali jednokowe uprawnienia. Nikt z grona Dwunastu nie dostał od Boskiego Założyciela Kościoła prymatu jurysdykcyjnego nad resztą Apostołów i nad całym Kościołem. Panem i Władcą był, jest i pozostanie na wieki sam Jezus. Ani Biblia, ani też historia pierwotnego chrześcijaństwa nie upoważnia do szukania papieskiej godności w Piotrze czy jakimkolwiek innym apostołe. Absolutyzm biskupów Rzymu zrodził się dopiero później. Najbardziej miarodajnym dokumentem, opisującym życie młodego Kościoła i kolegialny sposób sprawowania świętej władzy, są Dzieje Apostolskie. Z tej właśnie Księgi czerpiemy wiadomości o tym, jak było na początku istnienia chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo było głównie ruchem religijnym. Ich orężem była wyłącznie modlitwa. Ciągani po sądach na przesłuchania, wyrażali duchową radość, że mogą naśladować cierpiącego Mistrza. Znamiennym świadectwem jawności działania Apostołów — nawet w obliczu niebezpieczeństwa śmierci męczeńskiej — jest dwunasty rozdział Dziejów Apostolskich: „A w owym czasie król Herod wystąpił przeciw niektórym



## Biskupi następcami Apostołów

rym z Kościoła i wszczął prześladowanie. I kazał ściąć Jakuba, brata Janowego. A widząc, że się to podoba Żydom, kazał pojąć nadto i Piotra. I pojmawszy go, wtrącił do więzienia i oddał czterem oddziałom, z których każdy liczył po czterech żołnierzy, aby go strzegli; zamierzał bowiem po święcie Paschy wydać go ludowi. Tak więc Piotra strzeżono w więzieniu, a Kościół nieustannie modlił się za nim do Boga”. Nie do rzadkości należeli w tamtych czasach chrześcijanie marzący o męczeńskiej śmierci. Właśnie Apostołowie dawali przykład męstwa i ginęli za wiarę.

Na skutek prześladowań szczerze grono apostołskie szybko zaczęło się wykruszać. Istniała paląca potrzeba uzupełnienia składu hierarchii kościelnej. Dokonywano tego w dwojaki sposób. Albo lokalna Społeczność wybierała sobie spośród grona starszych ludzi do posługi świętej,

albo też takich przełożonych mianowali zakładający nowe Wspólnoty kościelne Apostołowie. Wybranych lub mianowanych przekazywano świętą władzę przez włożenie rąk, czyli przez święcenia. Będziemy o tym mówić nieco szerzej przy sakramentach, zwłaszcza przy Kapłaństwie. Największe grono pasterzy Chrystusowych mianował zapewne Apostoł Paweł, bo on w czasie swych misyjnych wędrowek założył cały szereg lokalnych kościołów w Małej Azji, w Grecji, w Italii, a także prawdopodobnie na półwyspie Iberyjskim. Wybierani i mianowani pomocnicy Apostołów i pasterze Trzód Chrystusowych zyskują niebawem miano ojców lub biskupów. W większych Wspólnotach, czyli Kościołach lokalnych, biskup przewodniczył gronu duchownych niższych stopni zwłaszcza prezbiterom, czyli kapłanom i diakonom. Tak krystalizowała się powoli „drabina” hierarchiczna ludzi sprawujących świętą wła-

dzę. Na jej szczycie stał i stoi do dnia dzisiejszego biskup jako następca Apostołów w urzędzie apostołskim. I tak, jak Apostołowie wspólnie tworzyli święte Kolegium sprawujące najwyższą władzę kapłańską, nauczycielską i pasterską w rodzącym się Kościele, tak biskupi razem wzięci tworzą kolegialne ciało sprawujące świętą władzę w Kościele i dla Kościoła. Żaden z biskupów nie może rościć sobie pretensji do zwierzchnictwa nad drugim biskupem czy nad całym Kolegium, w sensie absolutyzmu jurysdykcyjnego. Zależność administracyjna biskupów mniejszych ośrodków od biskupów rezydujących w ośrodkach ważniejszych powstała ze względów praktycznych i ma historyczne uwarunkowania. Zależność ta jednak nie ma uzasadnienia biblijnego. Nawet, względem kapłanów, nad którymi każdy biskup ma rzeczywistą i pełną w sensie kościelnej dyscypliny władzę, następca w apostołskim urzędzie winien być bardziej ojcem i bratem niż przełożonym. Nikomu bowiem z duchowieństwa, a już szczególnie biskupowi, nie wolno zapomnieć, że jest Sługą Chrystusa i Sługą Kościoła. Sprawujący świętą władzę ludzie powinni znać na pamięć przestrogi i rady, jakie apostoł Piotr kieruje do Pasterzy Kościoła: „Paście powierzona wam trzoda Bożą, czuwając nad nią, nie z przymusu, lecz z oddania po Bożemu, nie dla brudnego zysku, lecz ze szczerej chęci, i nie jak ci, którzy dają odczuć swą władzę nad Wspólnotami, ale jako ci, którzy stanowią wzór dla trzody”.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Kryzys i reforma



W minionym roku — tak jak już od kilku lat — najważniejszym tematem w polskich domach był stan naszej gospodarki. Wszyscy oceniamy ją krytycznie, podkreślając, że wymaga ona głębokich reform. Wszyscy też wiedzą, co należy zrobić, aby uzdrowić tę gospodarkę. Twierdzimy więc, że reforma w Polsce wymaga większej roli rynku, demokracji życia społeczno-gospodarczego, zasadniczych zmian w procesach produkcyjnych oraz w mechanizmach podziału wypracowanych środków itp. Te zmiany otworzą możliwości wykazania się przedsiębiorczością, wywołają energię społeczną, doprowadzą do przywrócenia równowagi na rynku konsumpcyjnym, inwestycyjnym itp. Wiemy także, że reforma gospodarcza powinna się rozwijać równoległe z reformą życia społecznego i politycznego. Oczekujemy większego udziału społeczeństwa w sprawowaniu władzy, nowego prawa o

stowarzyszeniach, które umożliwi szerszy udział ludzi aktywnych w życiu społecznym i politycznym kraju.

A więc od kilku już lat wiemy, co należy zrobić, aby nasza gospodarka powróciła do normalności, a nasz kraj zajął należne mu miejsce wśród narodów świata. Ale w praktyce owoce tej teoretycznej wiedzy są bezużyteczne.

Dotychczasowe próby reformowania gospodarki, tzw. I i II etap, przyniosły dotąd niewielki efekt. Stało się tak m.in. dlatego, że społeczeństwo oczekuje **wyraźnych zmian** nie tylko w życiu gospodarczym, ale także w życiu społecznym i politycznym. Te zmiany muszą mieć charakter **przełomowy** dla życia społeczno-gospodarczego naszego kraju, gdyż tylko wówczas mogą zyskać szeroką akceptację społeczną. Bez tej akceptacji nie zostanie uruchomiona dynamizująca gospodarkę energia społeczna. Próby

reformowania gospodarki bez akceptacji społecznej mogą przynieść, co najwyżej, jedynie chwilową ulgę, a po kilku czy kilkunastu miesiącach wracają wszystkie trudności gospodarcze. Tak jak to było dotychczas.

A co nas czeka w przyszłym roku? Jakie są zamierzenia nowego rządu? Nowy premier tak je określił: „Wyznajemy filozofię reform szybkich i radykalnych docierających do korzeni zła. Będzie to zarazem filozofia kroków stopniowych, gruntownych, w praktyce, uzależnionych od zakresu ich zrozumienia przez zainteresowane środowiska i całe społeczeństwo”. Natomiast z przemówienia sejmowego wiemy, że do najważniejszych zadań rządu, a więc do tzw. priorytetów należą: rynek, mieszkanie, wyżywienie i ekologia. Dużo tych najważniejszych zadań, a wszystkie one — poza ochroną środowiska — należały już do tzw. priorytetów. Wprawdzie trudne są do przewidzenia konkretne działania nowego rządu w przyszłym roku, ale mamy nadzieję, że tym razem będą to rzeczywiście zmiany wyraźne, przełomowe i trwałe.

A oto co na interesujący nas temat powiedział znany publicysta i działacz gospodarczy Aleksander Paszyński, w wywiadzie opublikowanym w miesięczniku „Res Publica” (nr 3):

„Teoretycznie reforma ma ułatwić przezwyciężenie kryzysu i zwiększenie efektywności gospodarki. Ale ten kryzys nie zaczął się pod koniec lat siedem-

dziesiątych. Po prostu w Polsce mamy szczególnie ostrą, z różnych powodów tak ostrą fazę ogólnego kryzysu gospodarki planowanej centralnie. To więc, co się potocznie nazywa procesem reform — bowiem przeżyliśmy już nie jedną reformę — trzeba oceniać jako dość nieudolne czy niekonsekwentne próby zmiany mechanizmu, który określa się jako system gospodarki nakazowo-dyrektywnej czy jakoś inaczej. Przy czym niesprawność tego systemu, dla każdego już niemal oczywista, wynika, w moim przekonaniu, z założeń konstrukcyjnych (...).

Ze ta gospodarka jest niesprawna, wiemy nie od dziś. Wiedzą to też ludzie kierujący nią. Wobec tego mniej więcej od 1956 r. mamy stałe próby usprawniania systemu: nieefektywne, niekonsekwentne, nieskuteczne. Polegają one na tym, że w mechanizmie, o którym mówimy, usiłuje się wmontować elementy gospodarki towarowo-pieniężnej, żeby nie użyć słowa kapitalistycznej (...). Jak dotąd to nigdzie nie zdało egzaminu (...).

Moim zdaniem w sferze wytwarzania nikt nie wymyślił bardziej efektywnej gospodarki, aniżeli gospodarka towarowo-pieniężna. Wobec tego trzeba uznać ten fakt i najwyżej realizować pryncypia socjalizmu w sferze podziału, a nie w sferze wytwarzania (...). Bez odtworzenia narzędzi, które są nieodzownym elementem gospodarki rynkowej czy towarowo-pieniężnej, niczego się nie zmieni (...).

U nas oczywiście już na długo przed świętami odczuwa się nastrój oczekiwania, potem w każdym domu trwają gorączkowe przygotowania, wreszcie nadchodzi Wigilia, ten jedyny i niepowtarzalny dzień, najpiękniejszy — jeśli mroźny i śnieżny, choć tam, w Betlejem, nie taka przecież pogoda panowała owej nocy. Zapada zmrok — błyska pierwsza gwiazdka — znak rozpoczęcia wieczery, radosnej i uroczystej, wśród najbliższych, ale z miejscem dla każdego, kto wtedy przyjdzie, z trzynastoma daniami i prezentami pod rozjarzoną światłami choinką, łamaniem się opłatkiem i śpiewaniem kolęd...

## Kraje i obyczaje czyli Święta u bliższych i dalszych sąsiadów

Tak jest u nas — i trudno nam wyobrazić sobie, że może być inaczej. A przecież — co kraj to obyczaje...

Wszędzie właściwie są to święta rodzinne, ulubione zwłaszcza przez dzieci, święta o niepowtarzalnym nastroju pogody i serdeczności. Wszędzie kojarzą się z potrawami i tradycjami przechodzącymi z pokolenia na pokolenie.

A więc — jak jest na przykład u wyspiarzy?

Dla Brytyjczyków najbardziej uroczystym dniem jest pierwszy dzień świąt, tzw. boxing day, „dzień pudełek”. Tego dnia wszyscy wszystkim dają podarki. Już na kilka tygodni przedtem i kupujących, i sprzedających ogarnia szal upominkowy. Nie są to oczywiście kosztowne dary, lecz tylko miłe drobiazgi, ale za to wspaniale opakowane. Pudełeczka z prezentami (stąd nazwa: boxing day — „dzień-pudełko”) daje się od samego rana do wieczora. Dla dzieci i rodziny mogą one czekać pod choinką albo na stole obok nakrycia, przyjaciółom i znajomym wysła się je lub wręcza osobiście. Każdy stara się, by jego pudełeczko prezentowało się jak najwspanialej, świadcząc o pamięci i sympatii. Mnóstwo jest więc kolorowych, pomysłowych pudełeczek misternie owiniętych ozdobnym papierem i przystrojonych odpowiednio dobranymi wstążeczkami lub sznureczkami.

Uroczystym posiłkiem jest świąteczny lunch, dla rodziny i najbliższych. Tradycyjne danie to indyk, pięknie upieczony, rumiany, chrupiący — i oczywiście świąteczny pudding z suszonymi śliwkami i rodzynkami, który skropiony alkoholem zapala się i wnosi płonący do jadalni.

Spotkania z przyjaciółmi następnego dnia są bardzo częste i niekłopotliwe dla gospođyni, podaje się bowiem jakiś koktail, krakersy, soki owocowe. Wszyscy ze wszystkimi rozmawiają, krążąc swobodnie po pokoju. Każdy przychodzi po śniadaniu i wychodzi przed lunchem lub przy-

chodzi po lunchu i wychodzi przed kolacją.

Szkoci spędzają wieczór wigilijny zupełnie inaczej niż gdziekolwiek indziej. Biorą oni mianowicie do kieszeni płaską flaszeczkę swego narodowego trunku, whisky, i torebkę „short breads” — rodzaj kruchych ciasteczek — i przez całą noc odwiedzają znajomych. Krótka rozmowa, życzenia świąteczne, mały lyczek na rozgrzewkę — i w drogę, do następnych przyjaciół. Na ulicach ruch jak w biały dzień, gwar, wszędzie widać uśmiechniętych ludzi spieszących do przyjaciół z życzeniami.

Francuzi również nie znają tradycji takiej wigilijnej kolacji, jak w Polsce. Wigilia jest też i dla nich dniem świątecznym, gdy przystraja się choinkę, daje prezenty, choć inaczej niż u nas. Prezenty dla dzieci czekają mianowicie już od rana w zawieszzonej przy kominku pończosze, gdzie zostawił je w nocy podróżujący latającymi saniami „Père Noël” — odpowiednik naszego świętego Mikołaja. Dorosli również otrzymują drobne upominki, ale na ogół wieczorem, pod choinką. Są to najczęściej orzechy w czekoladzie i kandyzowane owoce, „marrons glacés” — tradycyjny od dawna podarek wigilijny. Takie „marrons glacés”

z bilecikiem wizytowym przesyła się też dalszej rodzinie i przyjaciołom, zgodnie ze starym obyczajem i jako dowód pamięci o bliskich.

Post kończy się w południe, więc wieczorem rodzina zasiada do uroczystego obiadu, którego głównym daniem jest indyczka z kasztanami, tak tradycyjna, jak nasz karp. Świąteczny obiad nie może się obyć bez ciasta, niezwykle dla Francji charakterystycznego. Jest to tzw. „bûche de Noël” — gałąź wigilijna, w kształcie kłody świeżo zrąbanego drzewa, pokrytej czekoladową korą, z marcepanami i orzechami, przybranej gałązkami świerkowymi przyprószonymi cukrem pudrem jak śniegiem. Wieczór wigilijny spędza się we Francji wesoło, jak Sylwestra, kto więc chce — może pójść do lokalu, tam zjeść kolację przy muzyce i śpiewie.

Gości przyjmuje się tak jak w Anglii — na drinka, między



posiłkami, a jeśli ktoś chce podjąć znajomych obiadem czy kolacją — zaprasza ich do któregoś z tak licznych tam i świetnych restauracji.

W Holandii nie obchodzi się Wigilii, natomiast starsi czekają aż do północy, a potem piją gorące kakao lub herbatę i jedzą specjalnie upieczony chleb. Tradycyjne są też specjalne ciasteczka z migdałami podawane na gorąco. Bułkę i chleb upieczone na Boże Narodzenie je się jeszcze przez długi czas. Na obiad w dniu Bożego Narodzenia podaje się indyka lub sarnę, choć tę ostatnią dziś już oczywiście niezwykle rzadko.

Przyjrzyjmy się więc nieco bliżej kulinarnym tradycjom poszczególnych nacji. Niewiele ich będzie w stanie zaimponować polskiemu gospodyniom, bo trzeba przyznać, że nasza kuchnia należy do najbogatszych, jeśli idzie o listę dań wigilijnych i świątecznych. W większości krajów kolacja wigilijna jest posiłkiem dość skromnym i dopiero w pierwszy dzień świąt potrawy są bogatsze i bardziej urozmaicone.

Skandynawowie, Anglosasi i Francuzi mają więc swojego indyka lub gęś, Niemcy główny nacisk kładą na wszelkiego rodzaju wypieki. Słynne są pierni-

ki saskie, wszelkiego rodzaju wieniec czekoladowe i „stollen”, czyli strucle makowe, serowe i orzechowe. Czesi lubią na święta coś do lasowania, stąd też rozmaitość drobnych ciasteczek, najczęściej na bazie orzechów. W Norwegii wypieka się specjalny chleb wigilijny „julkake”, który przypomina cokolwiek nasze... wielkanocne babki.

Tradycyjny, nieodzowny na polskim stole karp w wielu krajach zastąpiono inną rybą: Skandynawowie na przykład uznali za wigilijną rybę dorsza. Polskie gusty podzielać tylko Bułgarzy i Austriacy, a ci ostatni przygotowują karpia „na niebiesko”, znanego też w polskiej kuchni. Bułgarzy natomiast podają karpia smażonego z orzechami, do którego dodatkiem jest ryż ze smażoną cebulą. Potrawa to nadzwyczaj smaczna, choć nie można jej zaliczyć do dań lekkostrawnych czy niskokalorycznych. Na kolację wigilijną podaje się w Bułgarii również zupełną rybna, „syrmi”, czyli gołąbki z liści winogronowych, a także, podobnie jak u nas, „oszaw”, czyli kompot z suszonych owoców (śliwki, morele, dereń, jabłka, gruszki), wreszcie „tikwenik” — ciasto francuskie przekładane kostkami dyni oraz obrzędowy wigilijny chleb „weczernik”. Pod talerze z jedzeniem kładzie się słomę, na chleb — czosnek i włoskie orzechy, a obok stołu stawia się przetak z pszenicą i lemiesz. Na Wigilię piecze się też specjalny rodzaj chleba, tzw. pogaczę, drożdżowe ciasto, nadziewane... starą srebrną monetą, przechodzącą w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Komu z uczestników wieczery przypadnie porcja pogaczy z monetą ma zapewnione szczęście i wszelką pomyślność w nowym roku. Z pogaczą chodzi się także w gości, a tradycja wymaga, żeby na bochenku ustawić ubraną kwiatami butelkę rakii. W czasie wigilijnej kolacji pierwszy kęs chleba młode dziewczęta odkładają na bok, ponieważ trzymany pod poduszką ma sprowadzić sny o przyszłym mężu.

W tym dniu piecze się też na użytek owczarzy specjalny podpiomyk, zwany „owczarnikiem”.

Jak widać — naprawdę co kraj, to obyczaj. My jesteśmy narodem tradycyjnym i nie do pomyślenia jest dla nas wyjście w wieczór wigilijny do restauracji (które zresztą są zamknięte) czy zjedzenie najsmaczniejszego choćby indyka. Inne zaś nacje na pewno dziwią się naszym obżarstwom przez następne dwa dni świąt zamiast spaceru czy innej formy odpoczynku. Zapewne też wiele polskich gospođyni chętnie przystałoby, zwłaszcza w obecnej sytuacji, na mniej zobowiązujące formy przyjmowania gości, ale czy to łatwo zmieniać tradycję? W każdym razie dla odważnych — w dzisiejszych porach wyjątkowo kulinaria: kilka zagranicznych przepisów wigilijnych. Może nam posmakują?

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Pokłon pasterzy — mal. José Antolínez  
(Poznań, Muzeum Narodowe)



## Najpiękniejsze polskie kolędy

### Wśród nocnej ciszy

Wśród nocnej ciszy  
Głos się rozchodzi:  
Wstańcie, pasterze,  
Bóg się wam rodzi!

Czym prędzej się wybierajcie,  
Do Betlejem pośpieszajcie  
Przywitać Pana.

Poszli, znaleźli  
Dzieciątko w żłobie,  
Z wszystkimi znaki,  
Danymi sobie.  
Jako Bogu cześć Mu dali,  
A witając zawołali  
Z wielkiej radości:

„Ach witaj, Zbawco,  
Z dawna żądany,  
Tyle tysięcy  
Lat wyglądany!  
Na Ciebie króle, prorocy  
Czekali, a Tyś tej nocy  
Nam się objawił”.

I my czekamy  
Na Ciebie, Pana,  
A skoro przyjdziesz  
Na głos kapłana.  
Padniemy na twarz przed Tobą  
Wierząc, żeś jest pod osłoną  
Chleba i wina.

### Bóg się rodzi

Bóg się rodzi,  
Moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony!  
Ogień krzepnie,  
blask ciemnieje  
Ma granice Nieskończony.  
Wzgardzony okryty chwałą,  
Śmiertelny Król nad wiekami!  
A Słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo,  
Nad ziemiany?  
Bóg porzucił szczęście twoje.  
Wszedł między lud  
Ukochany,  
Dzieląc z nim trudy i znoje.

Niemало cierpiał, niemало,  
Żeśmy byli winni sami.  
A Słowo...

W nędznej szopie  
Urodzony,  
Żłób Mu za kolebkę dano!  
Cóż jest,  
Czym jest  
Otoczony?  
Bydło, pasterze i siano.  
Ubodzy, was to spotkało  
Witać Go przed bogaczami!  
A Słowo...

Potem i  
Króle widziani  
Cisną się między prostota,  
Niosąc dary



Panu w dani:  
Mirrę, kadzidło i złoto.  
Bóstwo to razem zmieszało  
Z wieśniaczymi ofiarami.  
A Słowo...

Podnieś rękę,  
Boże Dziecię,

Błogosław, Ojczyznę miłą,  
W dobrych radach,  
W dobrym bycie  
Wspieraj jej siłę swą siłą,  
Dom nasz  
I majątność całą  
I wszystkie wioski z miastami.  
A Słowo...

## *Lulajże, Jezuniu*

Lulajże, Jezuniu, moja perelko,  
Lulaj, ulubione me pieścidełko.  
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!  
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże, znużone płaczem powieczki,  
Utulże, zemdlone łkaniem wardzeczki.  
Lulajże...

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku.  
Lulajże, wdzięczniuchny świata Kwiateczku.  
Lulajże...

Lulajże, Różyczko najozdobniejsza,  
Lulajże, Liliżko najprzyjemniejsza  
Lulajże...

Lulajże, przyjemna oczom Gwiazdeczko,  
Lulaj, najśliczniejsze świata Słoneczko,  
Lulajże...

My z Tobą tam, w niebie, spocząć pragniemy.  
Ciebie tu, na ziemi, kochać będziemy.  
Lulajże...

## *Gdy się Chrystus rodzi*

Gdy się Chrystus rodzi  
I na świat przychodzi.  
Ciemna noc w jasności  
Promienistej brodzi:  
Aniołowie się radują,  
Pod niebiosy wyśpiewują:  
Gloria, gloria, gloria  
in excelsis Deo!

Mówią do pasterzy,  
Którzy trzód swych strzegli,  
Aby do Betlejem  
Czym prędzej pobiegli,  
Bo się narodził  
Zbawiciel,  
Wszego świata  
Odkupiciel.  
Gloria...

„O, niebieskie Duchy  
i posłowie nieba,  
Powiedzcież wyraźniej,  
Co nam czynić trzeba;  
Bo my nic nie pojmujemy,  
Ledwo od strachu żyjemy”.  
Gloria...

„Idźcież do Betlejem,  
Gdzie Dziecię zrodzone,  
W pieluszki powite,  
W żłobie położone;  
Oddajcie Mu pokłon boski,  
On osłodzi wasze troski”.  
Gloria...

A gdy pastuszkowie  
Wszystko zrozumieli,  
Zaraz do Betlejem  
Śpiesznie pobieżeli,  
I zupełnie tak zastali,  
Jak Anieli im zeznali,  
Gloria...

A stanąwszy w miejscu  
Pełni zadumania,  
Iż się Bóg tak zniżył  
Do swego stworzenia,  
Padli przed Nim na kolana  
I uczcili swego Pana.  
Gloria...

Wreszcie kiedy pokłon  
Panu już oddali,  
Z wielką wesołością  
Do swych trzód wracali,  
Że się stali być godnymi  
Boga widzieć na tej ziemi.  
Gloria...

## *Nie było miejsca dla Ciebie*

Nie było miejsca dla Ciebie  
W Betlejem, w żadnej gospodzie,  
I narodziłeś się, Jezu,  
W stajni, ubóstwie i chłodzie.

Nie było miejsca, choć zszedłeś  
Jako Zbawiciel na ziemię,  
By wyrwać z czarta niewoli  
Nieszczęsne Adama plemię.

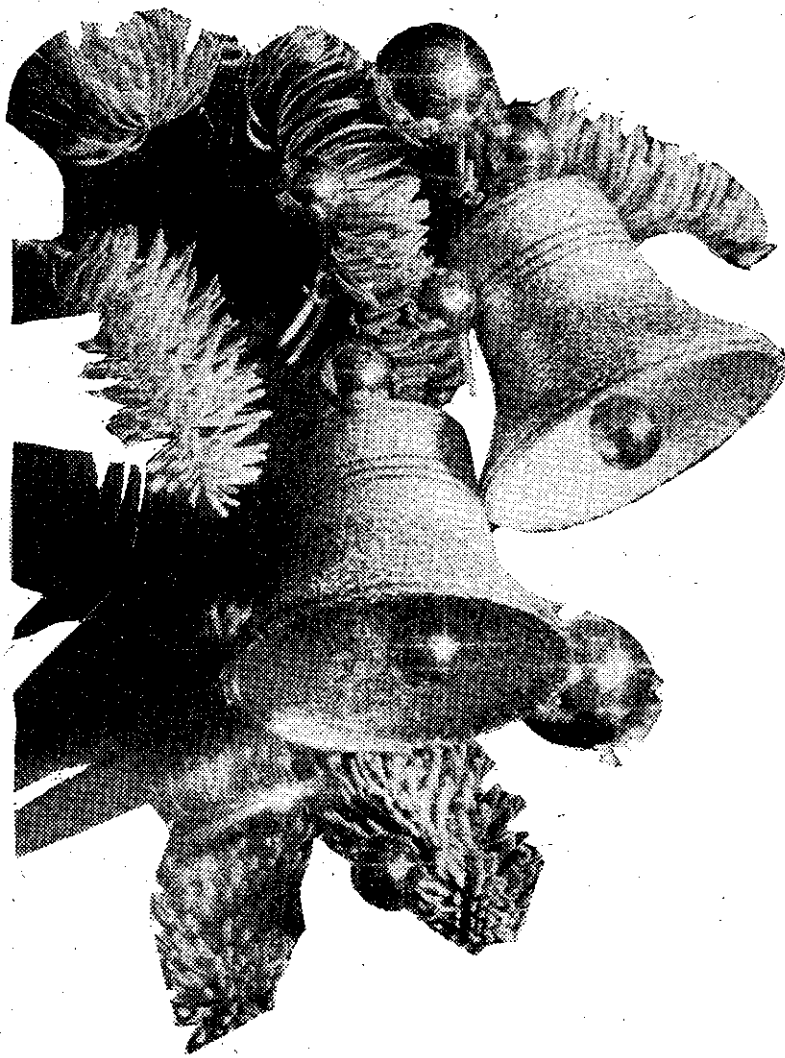
Nie było miejsca, choć chciałeś  
Ludzkość przytulić do łona,  
I podać z krzyża grzesznikom  
Zbawcze, skrwawione ramiona.

Nie było miejsca, choć zszedłeś  
Ogień miłości zapalić.  
I przez swą mękę najdroższą  
Świat od zagłady ocalić.

Nie było miejsca, choć chciałeś  
Wszystkim otworzyć swe Serce.  
I kres położyć miłośnie  
Ludzkiej nędzy, poniewierce.

A dzisiaj czemu wśród ludzi  
Tyle łez, jęków katuszy?  
Bo nie ma miejsca dla Ciebie  
W niejednej człowieczej duszy.





wilią Ojciec zabrał mnie na krótki spacer przed dom. Było mroźnie, ale nie zanadto, nieduży śnieżek i tylko to pamiętam, że Ojciec mi pokazywał gwiazdy. Chciał mnie pewnie zająć przed samą wieszczką wigilijną, kiedy to wszystkie dzieci są nieznośne. Ubrany jest już w lepsze sukienki, do kolacji jeszcze daleko, do pokoju, gdzie stoi choinka, nie można wchodzić, bo już tam leżą prezenty... A może nie będzie wcale prezentów... Zawsze tak nas, a potem nasze dzieci, straszono... I czy się dostanie to, czego się tak bardzo pragnęło?... Nigdy się już później w życiu na nic tak nie czeka.

\* \* \*

Przeskakuję kilka wilił mniej pamiętnych... Najbardziej chyba wryły mi się w pamięć wilił „okupacyjne”. Wilił, kiedy trudno było dostać jakieś tradycyjne ryby, kiedy za każdym razem składając życzenia mówiło się żeby to już były ostatnie święta „takie”. Przyjeżdżali państwo Horzycowie i państwo Parandowsy. Już nie pamiętam, w którym roku — chyba w 1941 — Leon Schiller przyjechał do nas; po obiedzie siadł, ot tak sobie do fortepianu i zaczął nucić podgrywać kolędy. Zaczaiłam się przy nim, później odważyłam się i podśpiewywałam także. Bardzo wtedy dużo śpiewałam i nawet myślałam poważnie o kształceniu głosu. Bóg strzegł, nic z tego nie wyszło...

wymi polewami czy przekładaniem z konfitur. To są już późniejsze wymysły. W dawnych czasach piernik był niepozornym ciasteczkiem, suchym i twardym, robionym z samej żytniej mąki zagniatanej z miodem rozcieńczonym wodą. Pewnie wywiódł się z podpiomyka, z pieczywa, które można było długo przechowywać w stanie suchym.

A przechowywany był w tak zwanej domowej apteczce. Ponieważ w tej apteczce znajdowały się też różne nalewki i wódeczki — siłą rzeczy i pierniczki się do tych napojów podawało. Później zaczęto je też podawać do win węgierskich jako „coś do pogryzania” po alkoholu, jak dziś się podaje do koktajli orzeszki solone czy też frytki. Kiedy średniowiecze przyniosło wielką modę na korzenie, na korzenny smak używany do wszystkiego, zaczęto dodawać je i do miodowych ciasteczek. Od określenia staropolskiego mocnych korzeni: „pierne” — pieprzne, ciasteczka te zmieniły dotychczasową nazwę „miodownik” na „piernik”.

Ale ciągle jeszcze nie były podobne do lukrowanych pierniczek, jakie mamy obecnie. W rachunkach pozostałych po Zygmuncie III znaleźć możemy pozycję: zapłała za słodkie pierniki norymberskie. Podobno były pięknego, złocistego koloru i widać król się w nich lubował...

Już od siedemnastego wieku niepodzielnie panuje w dziedzinie pierników — piernik toruński. Stąd przysłowie, że najlepsze są w Polsce „gdańska wódka, to-

# Wilił i święta Bożego Narodzenia u nas w domu

(ze wspomnień Marii Iwaszkiewicz)

„Pierwszych świąt w warszawskim mieszkaniu nie pamiętam. W naszym mieszkaniu na Górnośląskiej mieszkali Rodzice, Dziadek i dwie Babcie, jedna prawdziwa, druga nieco przyszywana, ze strony Mamy. No i ja oczywiście.

Z postacią Jana, starego służącego, są związane wspomnienia pierwszych wilił, spędzonych w Warszawie, bo mówi się o nich do dziś dnia: „Na pierwszą twoją gwiazdkę, Marysiu, choinka się zapaliła i Jan pomagał gasić. Podczas drugiej Jan, nieco już świątecznie podochocony, postawił tacę ze szkłem obok stołu”.

W roku 1928 spędziliśmy pierwsze święta w Podkowie, na Stawisku. Chyba wtedy dostałam od dziadka ukochaną później, bardzo wytworną lalkę, Krysię. Choinka była „do sufitu” i stała w salonie, gdzie było zimno. Dziadek siedział przed kominem. Na choince powiesił prezent dla Mamy: gumki do pisma maszynowego, bo Mama swoje gubiła i zawsze zabierała dziadkowi. Wiele było z tym śmiechu, ponieważ były też inne prezenty, o wiele wspanialsze. Nie mogę sobie przypomnieć, co było do jedzenia, ale zapewne

sandacz gotowany, bo tak dawniej bywało. Prócz sandacza jeszcze wiele potraw. Ale nigdy się u nas nie trzymało tradycyjnych siedmiu czy dziewięciu. Zawsze były cudowne bakalie, układane na starych niebieskich talerzach: orzechy włoskie i inne, długie, zwane wtedy amerykańskimi, figi, daktyle, wielkie rodzynki, pierniczki i czekoladki... Inne słodczyce wieszano na choince, ku naszej rozpaczki bardzo wysoko, gdzie sięgnąć z łatwością mógł tylko Ojciec. Ciotki, siostry Ojca i jedna ciotka ze Lwowa, robiły sobie potrawę, której ja nie znosiłam, a mianowicie kutię, składającą się z pęczaku lub pszenicy, maku i miodu. Przepadały za nią, i starsza siostra Ojca, Helena, mówiła:

— To jest potrawa wigilijna, to nie to co u was, te koroniarские przysmaki.

Chyba zaraz po śmierci dziadka, na samym początku lat trzydziestych, była wilił, do której Ojciec zasiadł jako jedyny mężczyzna wśród trzynastu kobiet (żona, dwie córki, trzy siostry, dwie babcie i pewnie jakieś przyplątane ciotki).

Kiedyś — a może było to już podczas okupacji — przed samą

Te wilił okupacyjne miały jakiś specjalny charakter, pamięta się je najdłużej, najintensywniej. Tyle ludzi się wtedy przewijało przez nasz dom, dla nich on był namiastką utraconego domu czy też prawdziwym drugim domem.

Po wojnie mój starszy syn swoje pierwsze samodzielne kroki postawił na widok zapalanej choinki.

Dziś, gdy dzieci już są duże (to znaczy moje i siostry), istnieje problem, czy warto robić choinkę. I co roku jest choinka do sufitu, świecidelka Ojciec sam kupuje, a na kolację wigilijną ryba, kapusta i mak utarty z rodzynkami i stopionym miodem, a po kolacji wigilijny rodzinny brydz, podczas którego wolno się mylić i gadać.

\* \* \*

W skład ciast świątecznych wchodził zawsze mak — makowce, no i miód, a co za tym idzie — pierniki, jako ciasto robione na miodzie. Ale dzieje piernika są nieco bardziej skomplikowane. Nie od razu doszły one do rozmiarów i wyglądu, nie od razu miały takie ozdoby, mieniły się kolorowymi lukrami, czekolado-

ruński piernik, krakowska panna i warszawski trzewik”.

W starych książkach kucharskich nazwa „piernik” obejmuje często ciasta suche, które długo mają być przechowywane. Figuruje przy nich wielokrotnie słowo „klasztorne”. Właściwie podział zasadniczy opiewa na pierniki toruńskie i klasztorne.

Jeśli chodzi o moje wspomnienia związane z piernikami, to najbardziej utkwiły mi w pamięci przedwojenne pierniczki kupowane tylko na Boże Narodzenie, które się nazywały brukowce czy podobnie jakoś, a powierchnię miały pofałdowaną jak kocie łby. I małe okrągłe pierniczki, o jednej stronie zupełnie równej, gładkiej, pokrytej lukrem różowym czy zielonym (mówiło się, że od pistacji). A potem stale robiony u nas podczas okupacji piernik z marchwi i sztucznego miodu, według jakiegoś przepisu oszczędnej gospodyni z okresu pierwszej wojny światowej. Opędzało się nim każde święta, przekładając dla okrasz konfiturą. A przywiozła ten przepis do nas Basia Maysztowicz.”

Oprac. E.S.



# GESTY — tradycja i wymowa



Pośród szarej i często trudnej rzeczywistości człowiek nie zawsze uświadamia sobie wymowę gestów. Niekiedy przechodzi obok nich obojętnie, a przecież gest, podobnie jak słowo komunikuje postawy umożliwiające porozumienie i współdziałanie z drugim człowiekiem. W zależności bowiem od sytuacji człowiek poprzez gest może wyrażać szacunek i uznanie, pokorę i skruchę, zaufanie i uległość, a niekiedy także nadzieję. Oczywiście czyni to w sposób zgodny z nakazami kulturowymi, tradycją, której ulega. Może warto więc w kontekście tej wielkiej szansy otwarcia się na człowieka, jaką stwarzają Bożonarodzeniowe Święta powiedzieć słów kilka o gestach, a więc tym, co przybliża nam każdą istotę ludzką.

\* \* \*

Jednym z najbardziej konwencjonalnych i — jak się uważa grzecznościowych gestów — jest ukłon. Jego zewnętrzna forma może wyrażać się w sposób lekki, zamaszty, a nawet głęboki. Wszystko zależy oczywiście od sytuacji i wzajemnego stosunku kłaniających się osób. Kulturowo każdy z wymienionych ukłonów może być interpretowany jako poważny, serdeczny, niedbały, żalony czy wręcz szyderczy. Ukłon może także wiązać się z określoną klasą lub grupą zawodową. I tak na przykład ukłon chłopski zasadniczo różnił się od dworskiego, kelnerski od aktorskiego itp.

Ukłonem najczęściej towarzyszyło obnżanie głów. Polegało to (i polega) na lekkim uchyleniu czapki, ale już na zdjęciu kapelusza, mogło to być także zdjęcie czapki z jednoczesnym pokornym opuszczeniem jej ku ziemi, co było kiedyś powszechnie przyjęte na wsi pańszczyźnianej. Czapka będąca symbolem wolności i niezależności od czasów rzymskich — w tym wypadku oznaczała bowiem zależność i poddaństwo ludu wobec dziedziców.

Zdarzało się jednak, że i równi sobie stanem i godnością uchyłali przysłowiowej czapki, ale w tym wypadku kolejność pozdrowień miała niekiedy szczególne znaczenie. Jan III Sobieski — triumfator spod Wiednia — nie uchylił jako pierwszy czapki cesarzowi Leopoldowi I. Zmylił sprytnie cesarza podnosząc rękę ku sumiastym wąsom, ten zaś biorąc gest polskiego monarchy za pozdrowienie z rozpedu... uniósł czapkę pierwszy.

Ukłonem mogą towarzyszyć: szastnięcie nogą, trzaśnięcie obcasami, dygnięcia, uściski dłoni i pocałunki w rękę. Pierwsze dwa są zachowaniem typowo męskim i w tradycji współczesnej wiążą się najczęściej ze służbą wojskową, toteż zwykle obserwujemy je przy salutowaniu jako nieodłączną część tego ceremoniału.

Dygnięcie niegdyś powszechnie przyjęte w odniesieniu do kobiet — jest sugestią kłęknięcia. Przy czym owo „kłęknięcie” mogło być lekkie lub głębokie (tzw. głęboki ukłon), będący jednocześnie wyrazem oddania najwyższego honoru osobie witanej. Ten sposób powitania na ogół wyszedł już z mody, chociaż współczesne monarchie nie wykreśliły go ze swojej dworskiej etykiety.

Pocałunek w rękę w starożytności obowiązywał jedynie niewolników bez względu na płeć. Gest ten oznaczał wtedy pełne podporządkowanie, dziś posiada jedynie znaczenie symboliczne i ma charakter wybitnie kurtuazyjny szczególnie wobec pań, toteż niektórzy co bardziej szarmanccy panowie chętnie z niego korzystają.

Każdy z wymienionych tu gestów może mieć — i zazwyczaj ma — wymowę zarówno emocjonalną, jak i społeczną. Spójrzmy chociażby na powszechnie przyjęte uściśnięcia dłoni. Mogą się w nich wyrażać i relacje statusu i prestiżu, i rozmaite relacje osobiste, jak sympatia, antypatia, serdeczność czy nieufność. Tak więc sposób podania ręki stanowi niejaką wyraz społecznych ról witających się osób, co może przejawiać się na przykład w serdecznym uścisku dłoni przy równorzędnym statusie zawodowym czy społecznym, względnie specyficznym jej podaniem (z zachowaniem dystansu i odpowiedniej odległości), gdy witający się reprezentują różne hierarchie zawodowe czy klasy. Jaskrawym przykładem takiej „przepaści” było w odległych czasach podawanie lekko omdlałych palców, które druga osoba lekko tylko podtrzymywała.

Kolejność uścisków dłoni określa wypracowany i usankcjonowany tradycją system, zwany savoir-vivrem. Pisaliśmy na ten temat w naszym tygodniku, więc dziś jedynie sygnalizujemy problem, by przejść do poważniejszych i wymowniejszych gestów, którymi są przyklęknięcia na jedno oraz klęczenie na obydwóch kolanach.

Przyjmuje się, że klęknięcie na jedno kolano sygnalizuje wprawdzie uległość i podporządkowanie, ale też wskazuje niejaką na zachowanie godności osobistej i hardość ducha. W dawnej tradycji przyklęknięcie takie przysługiwało wyłącznie mężczyznom wyższego stanu. Kobiety bez względu na pochodzenie społeczne przestrzegać musiały drugiego z obyczajów. Z psychologicznego (nie obyczajowego) punktu widzenia klęczenie pełne, bez względu na płeć kłęczącego może wyrażać w zależności od sytuacji bądź rezygnację z własnego prestiżu, bądź całkowite ugięcie się pod brzemieniem losu. Obydwu czynnościom towarzyszy zwykle odślonięcie głów, złożenie dłoni w geście prośącym lub modlitewnym, niekiedy też głębokie pochylenie ciała.

Obyczaj kłęknięcia, w którym wyraża się pokora, ofiarność, powaga i smutek sięga czasów co najmniej biblijnych. I chociaż kłęknięcie towarzyszyło i towarzyszy do dziś ceremoniom religijnym, w przeszłości wyrażało także feudalny układ społeczny zachodzący pomiędzy panem a wasalem. Chętnie korzystano więc z niego w dobie średniowiecza, by w ten sposób wyrazić zwierzchność nad poddanymi.

W chwili obecnej zwyczaj ten przetrwał w liturgii, a także jako sposób okazywania najwyższego szacunku zmarłym. Zdarzają się niekiedy nadużycia wspomnianego gestu polegającego na przypisaniu mu funkcji protestacyjnej.

Wyrazem najwyższej skruchy, pokory, a także gorliwej prośby jest leżenie krzyżem (plackiem). Tradycja po-

dobnego zachowania sięga czasów starożytnych, a z punktu widzenia zachowań religijnych — przedchrześcijańskich.

W dobie wczesnego chrześcijaństwa był to bardzo popularny sposób odbywania powszechnej pokuty, a także czczenia majestatu ołtarza w momencie rozpoczęcia mszy. Współczesne kanony liturgiczne ograniczyły używanie tego gestu do: mszy w Wielki Piątek, oraz konsekracji nowego biskupa lub opata. Zdarzały się i zdarzają przypadki bardzo indywidualnego podejścia do tego określonego gestu, zwanego w języku kościelnym prostracją. Wiele osób decyduje się na ten gest w chwilach przełomowych dla ich życia czy narodu. Źródła historyczne wskazują, że jedną z ostatnich osób wyrażających w ten właśnie sposób stan ducha był gen. Józef Haller.

Jako forma skruchy prostracja znana jest także w innych kręgach kulturowych. Zbliżone zachowania można było odnaleźć w cesarskich Chinach, a także w kręgu lamaitycznych w Mongolii.

Do gestów uzupełniających prostrację należy bicie się w piersi. Zwykle dokonuje się go uderzając zwinętą dłonią w okolicę serca, które wskutek przewinień stało się siedliskiem grzechu. Wydaje się jednak, że gest ten wiązać należy ściśle z tradycją Kościoła katolickiego, chociaż jego odmiany znajdujemy także w konfucjonizmie, gdzie uderzenie się dłonią w usta oznacza samokrytykę wobec wypowiedzianych przez mówcę słów.

Wyrazem prośby, nadziei, dziękczynienia, a niekiedy także uwielbienia są dłonie złożone do modlitwy. Ale mogą one towarzyszyć także zadumie, medytacji lub kontemplacji. Składanie dłoni podczas modlitwy rozpowszechniło się w Europie dopiero około IX wieku i zastąpiło praktycznie obowiązujące do tego czasu unoszenie rąk w stronę nieba. Współczesny rytuał nakazuje przy złożeniu dłoni w zasadzie trzy postawy: stojącą, kłęczącą i siedzącą. Ponadto dłonie mogą być złożone w „koszyczek”, „daszek”, „deseczkę” względnie „łódeczkę”. Czasami także w „kwadrat”.

Przeżegnanie się ma oddalać zle moce. Taka jest w każdym razie wymowa i historia tego znaku obowiązująca od II stulecia. Początkowo znak krzyża kreślony był na czole kciukiem prawej ręki. Z biegiem czasu jednak znak ten rozciągnięto od czoła do serca i w poprzek klatki piersiowej. Sytuacje towarzyszące przeżegnaniu się nadają znakowi krzyża określoną treść. Znak ten często wykonujemy przed podróżą, jedzeniem w chwilach grożącego niebezpieczeństwa i oczywiście przed modlitwą. Wymowa znaku może być zatem prewencyjna, ratunkowa i dziękczynna.

Znakiem „magicznym”, ale już o całkowicie świeckim charakterze jest ściskanie kciuków. Czynnikiem tak zwykle w imię powodzenia innego człowieka. Ze zwykłej, ludzkiej życzliwości. A także w imię tej życzliwości, która oby towarzyszyła na każdym kroku...

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA



## Wigilijna baśń o Królowej Gwiazd

Nie tylko my, ludzie, wybieramy sobie królów czy królowe. Zwierzęta wybrały na swojego króla lwa, ryby — wieloryba, a ptaki — orla. Gdy w pogodną noc spojrzymy na niebo — ujrzymy tysiące gwiazd — bardziej lub mniej widocznych — które ludzie połączyli w gwiazdozbiory o różnych nazwach. Nie wszyscy jednak wiedzą, zwłaszcza dzieci, że gwiazdy też mają swoją królową. Jak to tego doszło — posłuchajcie...

★

Dawno, dawno temu wszyscy ludzie z utęsknieniem oczekiwali na spełnienie się słów proroków o narodzeniu się na ziemi Syna Bożego — Króla Nieba i Ziemi, Jezusa. Ten Król, który się wówczas jeszcze nie narodził, miał wszystkim ludziom przynieść pokój, miłość i szczęście, a na ziemi zapanować miało Królestwo Boże. Jego narodzinom miały towarzyszyć wielkie znaki na niebie i na ziemi...

Kiedy nadszedł czas, by wypełniły się słowa proroków, kiedy w betlejemskiej stajence miał się narodzić Pan Jezus — na niebie miała pojawić się wielka, jaśniejąca gwiazda, wskazująca swym promienistym blaskiem drogę do maleńkiego Jezuska. Wiemy wszyscy, że stało się tak naprawdę, ale nie wiemy, która to gwiazda oznajmiła na niebie tę Dobrą Nowinę.

Wśród świecących na niebie w tę świętą noc gwiazdek zawrzało jak w ulu. Która z nich ma dać upragniony przez ludzi znak? Jak to bywa wśród ludzi, którzy mają do spełnienia bardzo odpowiedzialne, ale przynoszące mało korzyści zadanie — wśród gwiazdek zapanowało nieszczerze wahanie. Największa gwiazda, której zaproponowano danie znaku, skrzywiła się niechętnie: Jak to? Ona? Taka wspaniała, taka błyszcząca, ma świecić nad nędzną, starą stajenką? Nie, to nie dla niej! Ona tego nie może uczynić, spaliłaby się ze wstydu! Kolejne gwiazdki też miały wymówki — jedna akurat nie mogła, bo zabrakło jej błyszczku na promieniach i byłaby słabo widoczna, inna — narzekwała, że bardzo źle się czuje, jest blada i nie wszyscy ją ujrzą, a jeszcze inna — że nie jest godna do-

stąpić takiego zaszczytu... Wśród tylu gwiazd — dużych i pięknych — nie znalazła się ani jedna, która zechciałaby zaświecić, by ludzie mogli trafić do rodzącego się Jezuska! Nie znalazła się ani jedna dlatego, że wszystkie one były wyniosłe i zarozumiałe, nieczułe i pyszałkowane. Tylko jedna gwiazda — najbardziej niepozorna, nieśmiała i zahukana wśród nich — znalazła w sobie tyle odwagi, by przełamać swoją nieśmiałość i wstyd. Nie czekała na dalsze wymówki swoich towarzyszek — postanowiła sama dać ludziom znak, na który tak czekali. Jej maleńkie, srebrne serduszko przepełnione było prężnym pragnieniem służenia innym, niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują. A poza tym — bardzo lubiła dzieci, i sama bardzo chciała pokłonić się temu Dzieciątku, które będąc Wszehpotężnym Bogiem — unżyło się dla ludzi do tego stopnia, że narodziło się w nędzy i brudzie przypadkowej Stajenki... Drżała cała ze strachu, czy aby zdąży obwieścić całemu światu, że dokonał się największy cud — że Słowo stało się Ciałem...

Wybiegła bez namysłu na gwiazdny szlak, szukając w mrokach nocy maleńkiego Betlejem. Nawet nie zauważyła, że w miarę zbliżania się do celu, rozjaśnia się i potężnieje. Gdy ujrzeli ją pastersze, czuwający w pobliżu Betlejem nad swoimi stadami owiec, była już tak ogromna, że jej światło widoczne było we wszystkich zakątkach świata. Ze zdziwieniem i strachem stwierdziły to jej towarzyski — gwiazdy, które nagle stały się jakby wyblakłe, prawie niewidoczne... Teraz — już nikt nie zwracał na nie uwagi, wszystkie były — przy tej jednej, jedynej — nie tylko brzydkie, ale i niepotrzebne...

Zawstydzili się gwiazdy wtedy, zrozumiały swą pychę i próżność. Zaimponowała im gwiazdeczka, której nigdy dotąd nie traktowały dobrze, uważając ją za coś gorszego od nich samych. Wtedy też postanowiły wybrać ją na swoją królową — by móc od niej uczyć się skromności, odwagi i miłości. I tak się też stało — najmniejsza ze wszystkich — została największą. Została Królową Gwiazd...

Co roku uroczycie i radośnie, z uwielbieniem i najgłębszym oddaniem — obchodzimy święta Bożego Narodzenia. Przed Wigilią wszystkie dzieci, razem z tatą czy dziadkiem — ubierają świąteczną choinkę. I — co roku — nieświadomie, oddają też ukłon Kró-

wszystkim — w swoim sercu. A ponieważ Bóg jest nie tylko Światłością, Dobrocią i Ojcem nas wszystkich, ale i samą Miłością — możemy tę królową gwiazdę też nazwać Miłością. Niech prowadzi nas wszystkich do Bożego Królestwa, niech oświeca nam tę długą drogę, byśmy nie pogubili się w mrokach grzechu i zła.



lowej Gwiazd, nakładając na czubek choineczki srebrną gwiazdę... Gwiazdę, symbolizującą nasze pragnienie dojścia do Syna Bożego, goszczenia Go nie tylko u siebie w domu, ale przede

Gdy dojdziemy do Boga — też będziemy Miłością, a jeśli będziemy na co dzień Miłością — na pewno właśnie do Boga trafimy...

E. LORENC



Wesołych  
Świąt!

# Boże Narodzenie

Wieczór... Zapach jodły...  
Stół, okryty śnieżną bielą...  
— Jasna gwiazda na choince  
I rodzina nad wieczerzą...

To Wigilia... Śpiew kolędy  
Skraca czas oczekiwania,  
Gdy się zgromadzimy wszyscy  
Witać narodzenie Pana...

*dalej na melodię kolędy „Bóg się rodzi”*

Bóg się rodzi! W Wielkiej ciszy,  
łączą się modlitwy, ręce,  
Przeżywamy dziś na nowo  
Cud, co zdarzył się w Stajence...

Tak i dziś, jak przed wiekami,  
Słowo, co się stało Ciałem —  
Przyszło mieszkać między nami  
By zjednoczyć nas w swej chwale...

Więc przyjmijmy Go do serca  
Z kornym cichym uwielbieniem!  
Przecież dla nas Bóg Go zesłał!  
Dla nas wszystkich — tu, na ziemię!

Przyszedł — byśmy byli lepsi  
Podobni we wszystkim Jemu...  
Chwała Ci, o wielki Boże!  
I — Synowi też Twojemu!

E. LORENC

**rodzina**  
— dzieciom  
TYGODNIK KATOLICKI

## Eugenia Kobylińska

### Jak to odkryta Nowy Ląd



(31)

— Co macie oddać? Co to znaczy? — zaniepokoiła się matka.

— To taki głupi żart — odął usta Lolek, zerkając w stronę szuflady. Są jeszcze głupszy od nas w naszej klasie, choć mama nie chce wierzyć.

— Ach, żebym to ja miała córki! — marzyła się pani Janikowa. O ileż życie byłoby spokojniejsze w tym domu.

Ależ że musiała zliczyć bieliznę, więc odeszła, a Kowalecki i Wojecki podtrzymani przez pozostałych, zaczęli namawiać Lolka, żeby oddał białą mysz.

— Są ważniejsze sprawy. A te głuptasy nie ustąpią rzekł Wojecki.

Janikowie zacisnęli pięści. Drażniło ich to, że Zenonek i Poldek w ostateczności zawsze zwyciężali, jako bardziej bezwzględni i nie liczący się z przepisami *savoir vivre'u*.

— Więc wygrałem ja uciewne na loterii, dołożyłem 2 pączki. I teraz mam zwracać

— Białolił Lolek. Nie innego tylko trzeba jutro zęby powybijać tym kramarzom. Ale inni prosili, żeby nie robić awantur. Już i tak zawsze coś „wychodzi”. I na pewno coś „wyjdzie” przy największej ostrożności. Więc zęby dobrowolnie się nie narażać, trzeba śmiało ustąpić, oddać im tę zwierzynę. Niech się udławia.

— No więc dobrze. Pewnie, że wolałbym lemura. Ale i tę mysz bardzo lubię. Jednak poświęcę się. Z wariatami trudno się dogadać. Jeszcze zrobią jakąś sztukę i narażą całą robotę.

— No tak. — A przecież czeka nas najważniejsza sprawa. Madagaskar! — ożywił się Kowalecki.

Nowy ląd to takie coś lodowe i białe, a Madagaskar... Magiczne to słowo ma dar odrywania chłopców od szkolnej rzeczywistości. Ma da — ga — skar. Ocean Indyjski. Jakie są jego fale? Zielone jak butelkowe szkło? Postrzępione u góry srebrem piany? A może granatowe — mieniące się seledynem? Czy ocean bywa cichy. — rozkłada się jak polyskująca tafła pod słonecznym żarem? Czy zawsze huczy głucho wewnętrzna tajemnicą i oddycha głośno wzdętą pierśią — uhu — uhu, uhu?... A ta ostatnia fala, która już się rozplaszczyła i spieniła na płaskim brzegu, czy tak samo złości się i syczy: szsz — szsz — szych?

Jaki tam piasek? — miękki — pogarbiony — gorący — bładny? Czy jakiś inny?... Może błękitny czy fioletowy? A skały gdzie się rozbijają okręty? Są tam takie skały? Jakiego koloru? Popielate — srebrne — może różowe w potokach innego słońca, które inaczej barwi granit czy bazalt?

— Najgorzej, że Wojecki wie tyle, co nic. Nie otrzymał jeszcze listu od wuja.

— A co się tam je? — szeptem zapytał nagle Brzuszek-Boroszek, dla którego kwestia odżywiania znaczyła bardzo wiele. I Lolek, najgrubszy w klasie, interesował się również tą sprawą.

— Maniok — ryż — różne owoce! — poinformował uczony Weltowski. No... kawa... mleko. Jest kapusta palmowa bardzo smaczna. W niektórych miejscach są nawet kartofle, nie bójcie się, nie umrzecie z głodu.

— Stolica nazywa się Tananarywa.  
— Możemy założyć drugą stolicę: Karafkiwa!

Słumiony chichot. Pani Janikowa nie słyszała z pokoju chłopców żadnych zdrożnych odgłosów. Co prawda rozsiedli się na łózkach jej synów, czego nie lubiła. Lecz niektórzy siedli na podłodze, obejmując w zadumaniu kolana. Wojecki zajął jedyny fotel. Krzesła, jako sprzęt zbyt prozaiczny, pozostały puste. Chłopcy zapomnieli o rozwoju dalszej akcji. Musieli pomarzyć.

Henio Weltowski, czytany czternastolatek głos zabrał:

— Wszystko tam bardzo trudno się nazywa. Ja to zapamiętam, no i niektórzy. Ale pół klasy język złamie. Karasowie ani Plagis ani Olszański w gębie tego nie pomieszczą.

— No więc jak?

— A no różnie. Na przykład Maeratanan... Mardritsara... Majunga...

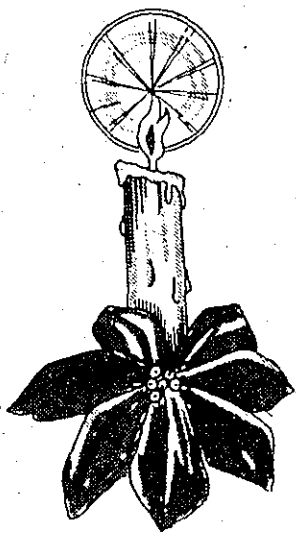
— Cóż to wszystko „M”? Bo i Madagaskar. — Ale nie. Na przykład: Antandroje... Tamatawa...

— E... to jeszcze można powiedzieć.

— Tak? No więc był taki król... Cholera! Poczekajcie. Tu już i mnie się pokiełbaśilo. Andan... Anpamnam, Nie, Oj! No już mam... Aha. Andrianampoinimezina.

— Psiakość! Ależ z ciebie mądrała. No i co on robił, ten cudak?

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

Wśród nadesłanej ostatnimi czasy do Redakcji korespondencji znalazł się również list, w którym p. Agnieszka U. ze Świdnicy snuje refleksje na temat stosunków między wyznawcami różnych Kościołów. Autorka listu pisze między innymi:

„Na wstępie chciałabym zaznaczyć, że z urodzenia, wychowania i praktyki jestem rzymskokatoliczką. Mimo to traktuję jednakowo wszystkich chrześcijan bez względu na to, do jakiego należą Kościoła. Uważam bowiem — chyba słusznie — że każdy Kościół jest częścią założonego przez Chrystusa Kościoła Powszecznego. Jestem też przekonana, że sama przynależność do Kościoła rzym-

skokatolickiego nie jest bynajmniej gwarancją zbawienia...

Równocześnie Czytelniczka nasza zamieściła w swym liście szczegółowy opis snu, który — jak to sama stwierdza — był dla niej wielkim przeżyciem i wywarł na niej niezapomniane wrażenie. Zwraca się więc z prośbą o zamieszczenie tego opisu na łamach naszego tygodnika.

Szanowna Pani Agnieszko! List, który przesłała Pani do Redakcji przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Jest on bowiem jeszcze jednym dowodem, że w naszej Ojczyźnie jest coraz więcej autentycznych chrześcijan, którzy wyzbyli się fanatyzmu i nieuzasadnionych uprzedzeń do wyznawców innych Kościołów chrześcijańskich. Czując się bowiem Polakami, traktują wszystkich rodaków — bez względu na przynależność wyznaniową i przekonania światopoglądowe — jak dzieci jednego Ojca w niebie, a więc jak braci. Takie postępowanie stanowi znaczący wkład w umocnienie, tak bardzo koniecznej dziś, jedności narodowej.

Całkowicie zgadzam się z Pani twierdzeniem, że sama przynależność do takiego, a nie innego Kościoła, nie zapewni nikomu zbawienia. Jest to bowiem uzależnione od wypełniania woli Bożej. Zwraca na to uwagę sam Zbawiciel, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Zaś Apostoł — nawiązując prawdopodobnie do tych słów Chrystusa — stwierdza: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś powie, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić?” (Jk 2,14).

Trudno też się dziwić, że niektórzy wyznawcy Chrystusa trak-

tują niewłaściwie braci z innych Kościołów, skoro przedstawiciele Synagogi izraelskiej prześladowali samego Chrystusa. Toteż Syn Boży zawczasu przygotował swych uczniów na podobne traktowanie. Zwracając się bowiem do apostołów oraz do tych wszystkich, którzy kontynuować będą zleconą im misję, powiedział: „Będą was wydawać sądom i biczować w swoich synagogach. I z tego powodu zawiodą was do namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi” (Mt 10,17-18). Bo „nie jest uczeń nad mistrzem ani sługa nad swego pana (Mt 10,24).

Korzystając ze sposobności, chciałbym również przypomnieć, jak należy odnosić się do zdzierających się ludziom snów. Bowiem marzenia sennie — popularnie nazywane snami — są fragmentami aktywności psychologicznej człowieka, utrzymującej się również podczas snu, w postaci mniej lub bardziej powiązanego łańcucha wyobrażeń i przeżyć uczuciowych. Treścią marzeń sennych są zachowane w podświadomości ślady dawniejszych przeżyć.

Współcześni psychologowie dzielą marzenia sennie na takie, które są skutkiem działania na narządy zmysłowe bodźców doświadczonego w ciągu dnia i w trakcie snu, oraz takie, które mają głębokie znaczenie i pełnią ważną funkcję w życiu psychicznym człowieka. Do tych należą marzenia sennie mające charakter intuicyjny, a funkcją ich jest ostrzeżenie i przygotowanie do tego, co może się zdarzyć w rzeczywistości. Do pierwszych z nich — a zdarzają się one bardzo często — nie należy przywiązywać specjalnej wagi, a tym bardziej przejmować się nimi. Drugie natomiast — występują one jednak bardzo rzadko — po-

chodzą niekiedy od Boga, który za ich pośrednictwem przekazuje ludziom swoje napomnienia i pouczenia. Takie są w tym względzie zasady ogólne.

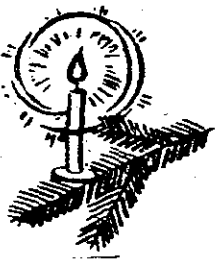
Z całą pewnością od Boga pochodzą sny faraona (por. Rdz 41,17-31), przez które władca Egiptu otrzymał ostrzeżenie przed nieurodzajem, jaki miał spaść na ten kraj. Świadczą o tym słowa Józefa, który wytłumaczywszy władcy owe sny, powiedział: „A że sen powtórzył się faraonowi, znaczy to, że rzecz ta jest u Boga postanowiona i Bóg ją niezwłocznie wykona” (Rdz 41,32).

Od Boga pochodziły również sny, o których wspomina w swej Ewangelii Mateusz. Opowiada bowiem, że kiedy Józef spostrzegł błogosławiony stan Maryi, a nie poczuwał się być ojcem, „miał zamiar potajemnie ją opuścić. I gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,19b-20). Nieco dalej ten sam ewangelista wspomina, że trzej Mędrcy ze Wschodu „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,12). Podobnie było w wypadku koniecznością ucieczki św. Rodziny przed prześladowaniem króla Heroda (por. Mt 2,13) oraz Jej powrotu do ziemi izraelskiej (por. Mt 2,20).

Opisu snu, który przesłała nam Pani w swym liście, nie możemy — niestety — zamieścić w naszym tygodniku. Nie mamy bowiem pewności, czy Czytelnicy nasi byłiby tym zainteresowani.

Łączę dla Pani i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ



## Potrawy wigilijne u sąsiadów

**Fińska zupa grzybowa:** 5 dkg suszonych grzybów, pęczek włoszczyzny bez kapusty, 15 ziaren pieprzu, sól, trochę soku ze świeżej cytryny.

Grzyby opłukać, zalać 2 litrami zimnej wody i gotować pod przykryciem na małym ogniu aż zmiękną, po czym dodać oczyszczoną włoszczyznę i pieprz i gotować jeszcze ok. 30 min. Zupę precedzić, osolić do smaku, dodać soku z cytryny i pokrajane

w paski grzyby, posypać natką pietruszki i podać z paluszkami lub osobno ugotowanymi łazankami.

**Dorsz po norwesku w sosie żółtkowym:** 1 kg filetów z dorsza, mały pęczek włoszczyzny, 2 łyżki octu winnego, sól. **Sos:** 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, 4 żółtka, 1/3 szklanki słodkiej śmietanki, sól, pieprz, łyżeczka soku z cytryny, pół łyżeczki przyprawy do zup.

Filety ugotować w wywarze z włoszczyzny dodając ocet winny i sól. Wywar z rybą powinien ledwo mrugać. Z masła i mąki zrobić jasną zasmażkę, utrzeć na jednolitą masę i rozprowadzić śmietanką.

Osolić do smaku, dodać sok z cytryny, przyprawę do zup i pieprz. Sosu nie gotować, tylko podgrzać i polać ułożoną na półmisku rybę.

**Smażony karp z orzechami po bułgarsku:** karp ok. 1 kg, 4 łyżki masła, kieliszek czerwonego wytrawnego wina, 10 dkg włoskich lub laskowych, 1-2 łyżki mąki do obtoczenia ryby, sok z cytryny, sól, pieprz.

Oczyszczonego karpia opłukać, podzielić na porcje, lekko skro-

pić sokiem z cytryny, posolić i popieprzyć. Odstawić na 15 min. **Na patelni rozgrzać masło** (można dodać oliwy), ogień zmniejszyć, po czym układać obtoczone w mące kawałki ryby. Rybę trzeba smażyć powoli, do nabrania złocistego koloru. Po usmażeniu przelać karpia na półmisek i wstawić do lekko ciepłego piekarnika. W tym czasie do masła z oliwą, w którym smażył się karp wlać kieliszek wina i pozwolić mu „mrugać” przez 2 min. Tuż przed podaniem karpia posypać siekanymi orzechami i polać sosem.

**Gałąz wigilijna: ciasto biszkopowe** — 8 jaj, 25 dkg cukru pudru, 20 dkg mąki, podwójna porcja cukru waniliowego, szczypta soli.

**Krem** — 25 dkg masła lub Palmy, 20 dkg cukru pudru, 3 łyżki kakao, 5 łyżeczek mleka, 1 żółtko, porcja cukru waniliowego.

**Ciasto:** żółtka ukręcić z cukrem pudrem i waniliowym aż do uzyskania pulchnej masy, dodać przesianą mąkę i sztywną pianę z białek. Ostrożnie wylać na natłuszczoną blachę i upiec w dość gorącym piekarniku. Po ostyg-

nięciu przekroić nitką na dwa płyty, posmarować kremem i zwinąć jak roladę. Jedną część przyłożyć do drugiej jak rozwidloną gałąz, posmarować pozostałą 1/3 kremu, posypując tartą czekoladą i widelcem rysując wgłębienia „kory”. Ochłodzić w lodówce. Przed podaniem wetknąć gałązeczki choinki i posypać „śniegiem” — cukrem pudrem.

**Krem:** masło utrzeć z cukrem, żółtkiem i cukrem waniliowym na pulchną masę, dodać wymieszane na papkę kakao z mlekiem, dobrze wymieszać.

**Czeskie ciasteczka orzechowe:** 18 dkg mielonych orzechów, 15 dkg cukru pudru, 3 białka, płaska łyżeczka mielonego cynamonu, szczypta soli.

Do białek dodać szczyptę soli i ubić na bardzo sztywną pianę, następnie dodać cukier i ucierać ok. 20 min. Z powstałej masy odłożyć parę łyżeczek do dekoracji, resztę połączyć z orzechami i cynamonem. Ciasto wyrobić dokładnie i rozplaszczyc na stolnicy na grubość ok. 1 cm. Wycinać foremkami gwiazdki i serduszka, piec w średnio gorącym piekarniku 12-15 min.

— Ach biedny! Hrabinę odszukałeś prędko; tam ci się podoba, bo nie trzeba hamować języka i na wszystko sobie można pozwolić. Otóż mnie się to nie podoba i nie lubię słuchać komentarzy.

— Hrabinę znam niby. Bardzo miła osoba.

— Nie ciekawam jej cnót. Rekomenduję ci Cesię Zdżarską.

— Ta zajęta... wtrącił Jan — tańczy z mną.

— Józję Okęcką i Stasię Staniszewską.

— Dobrze, dobrze! — potakiwał schylając się po coś na ziemię i chowając do bocznej kieszeni.

Jan skubał go za rękaw.

— Ja hrabięgo przedstawię. Chodźmy już — nalegał.

Muzyka zaczynała kadryla, pary się szykowały, wśród nich snuł się Głębocki jak stara czapla, szukając czegoś po ziemi.

— Coś zgubił, Adasiu?

— To panna Jadwiga bransoletkę.

— Niech szuka — mruknął hrabia — ja ją mam.

Poszli dalej, śmiejąc się. Głębocki spostrzegł wesołość, rzucił na Niemca niechętnie spojrzanie.

Piękna Jadzia powitała Wentzla niedbałym spojrzeniem, czekała narzeczonego do kadryla. Jan pobiegł po swą tancerkę.

— Czy dostanę od pani taniec?

— Za późno, wszystkie już tańczą.

— *Malediction!* (przekleństwo!) Cóż ja zrobię?

— Będzie pan tańczył z hrabiną.

— Babka zabroniła.

— To smutne, ale można zaradzić. Panien jest więcej niż kawalerów.

— Marzyłem o walcu z panią tyle tygodni! — westchnął.

— Trzeba było podzielić się ze mną owym marzeniem, byłoby spełnione. Pan Głębocki nie może znaleźć mojej bransolety — dodała po chwili, oglądając się.

— Naturalnie, że jej może szukać do jutra. Od dawna jest u mnie. Chcę znaleźć, dostać taniec od pani.

— O, bardzo proszę oddać mi ją zaraz.

Spełnił rozkaz natychmiast.

— A potem?... spytał prosząco.

— A potem idź pan i przeproś pana Głębockiego za niegrzeczność wyrażoną.

— Co to, to nie! — rzucił się rozgniewany.

— Ano, to mnie samej wypadnie to zrobić. Nie mogę kazać czekać na siebie całemu towarzystwu.

— Ja zastąpię pani narzeczonego.

Głębocki położył koniec dyspacji. Znalazł go i przyprowadził prowadzący tańce. Kadryl się zaczął.

51

Wentzel pozostał na koszu, gryząc wąsy.

Rzeczywiście, wiodło mu się niefortunnie.

On, który nie rozumiał, co to jest żądać, a nie otrzymać, był pobity przez jakąś tam szlachcianeczkę; on, którego damy berlińskiego *high life'u* wydierały sobie na balach, wodzirej tańców, bohater kotylionów, ideał tancerza, bohater salonów i klubów, podpierał drzwi w Poznańskiem, był widzem jak ostatni gimnazysta, nie wiedział, co robić ze sobą, czuł się śmiesznym.

Chwilę po ostatniej porażce stał na miejscu, patrząc ponuro na przesuwaną się parę; pycha jego była upokorzona haniebnie, był wściekły. Chciał wyjechać bez pożegnania prosto do Berlina, ale był zanadto dobrze wychowanym, a zresztą czuł, że dziewczyna ta, jej wspomnienie, obraz przygnałby go z powrotem zza morza.

— Uhm, żebym cię dostał! — mrucał zaciecie, śledząc jej zgrabne ruchy w tańcu.

Nagle strzeliła mu bujna myśl. Zwrócił się i poszedł prosto do przeciwnego gabinetu, gdzie się zabawiali gracze.

U jednego stolika starszyzna siedziała nad tarokiem, przy drugim ciągnięto pulkę preferansa, kilka zapasowych czy leniwych kawalerów gapiło się na karty, między nimi Henryk Wolicki, zapalony szuler i myśliwy, z którym się Wentzel poznał na polowaniu w Olszance. Przywitali się serdecznie. Polak zapoznał go z resztą gapiącej się młodzieży. Po chwili rozmowy usunęli się cichaczem do pokoju Stefana Zdżarskiego i, nie dbając o bal i damy, zaczęli ciągnąć diabełka.

Wentzel trzymał bank rzuciwszy od niechcenia garść złota na stół. Gra robiła się coraz zajadlejsza. Niemiec tracił bajeczne sumy spokojnie, z uśmiechem, gryząc w zębach cygaro. Nie wiadomo skąd na hasło kart zbiegło się coraz więcej graczy. Pokoik zapełnił się frakami, dymem, brzękiem monety, śmiechem — służba kręciła się z winem.

Parę razy wpadał ktoś z sali, wzywając do dam, lecz nie tylko nikogo nie ściągnął, ale i sam zostawał, pociągnięty magicznym widokiem złota.

W sali tymczasem kadryl się skończył, tańce szły ospalej, robiło się coraz puściej. Pewnikiem jest, że najlepsi są tancerze ci, którzy nie mają w towarzystwie osobistego interesu, lecz bawią się dla samej zabawy, nie przebijają w tancerkach, nie zasiadają do gawędki z ukochaną lub narzeczoną.

Otóż, ci, na hasło diabełka, poginęli jak kamfora. Zostało kilka par zajętych sobą, zatokowanych, zakochanych. Ci woleli siedzieć w ustronnym kąciku, przekomarzać się, sprzeczać, śmiać się lub gruchać.

edn

**POZIOMO:** A-1) antonim rozchodu, B-8) sielanka, C-1) zwolenniczka wycieczek i wędrowek, D-8) faza Księżycy, E-1) dochód, zysk, F-7) zgłębienie, harmider, H-1) utrudnia mowę, I-7) odwrotność analizy, K-1) tkanina z jednej strony pokryta nieprzemakalną powłoką, L-6) jednoosobowa cela więzienna, M-1) najlepszy rezultat w jakiejś dziedzinie, N-6) pachciarz.

**PIONOWO:** 1-A) pielgrzym, 1-H) miejsce śmierci hetmana Żółkiewskiego, 3-A) o 23 stopni od równika, 4-K) dumasowski muszkieter, 5-A) przelanie praw na inną osobę, 5-G) zwiastun dnia, 6-K) opera Verdiego, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) psalmista cerkiewny, 9-D) zwierznik dawnej gminy wiejskiej, 9-I) sztuczne włókno, 10-A) naczynie krwionośne, 11-F) powszechny ustawowy akt łaski, 13-A) tytuł filmu polskiego o akcji z okresu okupacji, 13-H) Sabała.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr:

(I-12, D-11, E-4, L-1, B-3, K-9, E-13, A-6) (A-1, M-5, A-13, C-4, K-13, F-8, G-11, E-2, A-4, H-1, F-13) (G-5, F-10, M-11, B-1, G-9) (A-10, I-8, K-1, L-7, B-10) (K-3, N-8, B-9, E-7, M-3, F-12, D-5, H-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 52”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 41

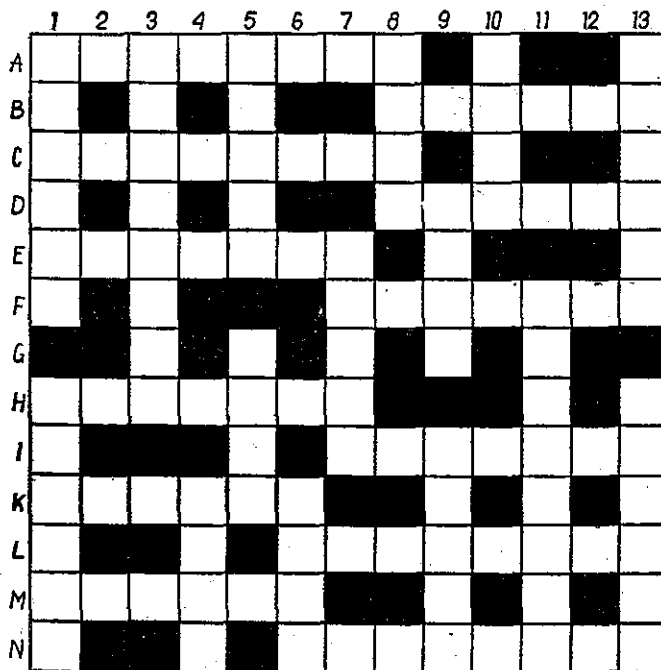
„Nie ma deszczu bez chmury” (wietnamskie).

**POZIOMO:** Falstaff, rechot, rusznica, kropka, nietakt, Alabama, Floryda, Szalona, emfaza, Filomaci, rajtar, apostata.

**PIONOWO:** forint, Fredro, lustro, auto, tinta, rydz, Afra, taras, frak, riac, anons, echo, akrobata, Utrata, Fatima.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 41 nagrody wylosowali: Jadwiga Żolnowska z Tczewa i Krzysztof Gluch z Chrzanowa. Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 646. U-12.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Czemużby nie? — odparł czując, że nie potrzebuje się tutaj bawić w katońską cnotę i nie mogąc się oprzeć pokusie pożartowania z szykowną damą. — Czy pani uważa, że źle wypełniał obowiązki opiekuna?

— *C'est selon!* (to zależy!) — zaśmiała się.

— Pani jest bardzo wymagająca. Kuzynka moja była z opieki zupełnie zadowolona.

— Nie wątpię. A jej mąż?

— Czy koniecznie ma mieć męża?

— Niekoniecznie... ale go ma, niestety. Wiem to z listy kuracjusów. Ej, ej, piękny hrabio! Ze mną wykręty na nic.

Pogroziła mu wachlarzem.

— Uznaję się pobitym i obiecuję na przyszłość być szczerym — odparł kłaniając się.

— Pan nie tańczy.

— Rozmawiam.

— I rad by się uwolnić od rozmowy...

— Nie, chyba do walca z panią.

— I owszem. Lubię walcować, a pan?

— To zależy od tancerki.

— Czy to ma być komplement, czy impertynencja?

— To zależy od tancerki.

Rozmawiali tańcząc. On był mistrzem w walcu, ona lekka, zwinna i zalotna.

Hrabia Mielżyński umarł przed kilku laty. Wdowa była lepem dla młodzieży, pierwowzorem mody, szyku i elegancji, zmorą poważnych matek, żon i narzeczonych.

W tej chwili ruch się zrobił u wejścia. Młodzież męska i kilka panienek rzuciło się do przedpokoj, kilka tylko par wirowało w sali.

Drzwi się otwały. Pan Żdźarski prowadził uroczyście panią Teklę na honorowe miejsce, za nimi Stefan wiódł pannę Jadwigę jak królową, otoczoną gronem młodych ludzi i rówieśnic.

Oczy Wentzla spoczęły na niej i ona zatrzymała wzrok przez chwilę na tańczących.

Strój balowy podnosił jeszcze jej krasę, a opale, owe sławne opale, migotały jak gwiazdy, łamały światło w tysiąc barw. Jak zjawisko czarodziejskie przemknęła obok niego i usiadła blisko babki.

Zebrał się tłum wokół niej. Widocznie dobijano się o tańce, bo zapisywała coś szybko w swym karneciku u wachlarza.

Croy-Dülmen stracił ochotę do zaczepki hrabiny. Odprowadził ją na miejsce.

— Pysnie walcujesz, hrabio — rzekła zdyszana. — O, jak gorąco! Proszę się wystarać dla mnie o kroplę limoniady.

Panna Jadwiga wstała do tańca ze Stefanem Żdźarskim.

Jan przemknął koło hrabiego, skacząc między sukniemi.

— Uh, jaki upał! Chodźmy na cygaro hrabio.

— Niech pana nie znam! Ja lecę po lemoniadę dla hrabiny. Tchu mi nie da złapać. Gdzie Głębocki?

— A gdzieś pewnie w okolicy Jadzi. Marzy o dominie, bo nigdy nie tańczy. Widział pan Cesię?

— Nie doszedłem jeszcze w prezentacji do panienek.

— Oto i lokaj. Zanieś lodów hrabinie, ot tam, pod kandelabrem. Chodźmy odetchnąć.

Ledwie zapalili papierosy w gabinecie męskim, wpadł służący.

— Pani z Mariampola prosi panicza.

— Którego? — badał Jan.

— Ja nie wiem: panicza — powiedziała.

Rzucili papierosy i poszli obydwa, zeglując w stronę strasznej kanapy. Po drodze hrabina Mielżyńska rzuciła im przez ramię z widocznym niezadowolaniem.

— Ach, te papierosy!

— Panie nas mają za drewno! — mruknął Jan.

— Jeśli się ośmielicie grać w karty po kątach, to was nie puszczę za próg w Mariampolu — oznajmiła stanowczo, ale, szczęściem dla ich próżności, dość cicho.

— Za co? Wujaszek, sędzia i dziekan grają obok, nikt im tego za złe nie bierze — bronił się Jan.

— Ale wam nie pozwalam i basta! Będziesz mi tu dowcipkował? Proszę tańczyć i wstyd mi nie robić! Niech hrabia raczy zapamiętać, że jest Niemcem i nie afiszuje się z hrabiną... przy tym nie zadymiajcie domu.

— Z kimże mi wolno się bawić? — pytał Wentzel... — Nikogo tu nie znam.



## Gwiazdkowe prezenty

— Główna zaleta tego bobenka jest to, że szybko ulega zamrożeniu.



Rys. „Paris Match”

— A bez pudełka ile kosztuje?



Rys. „Jours de France”

Bez podpisu



Rys. „Paris Match”